



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

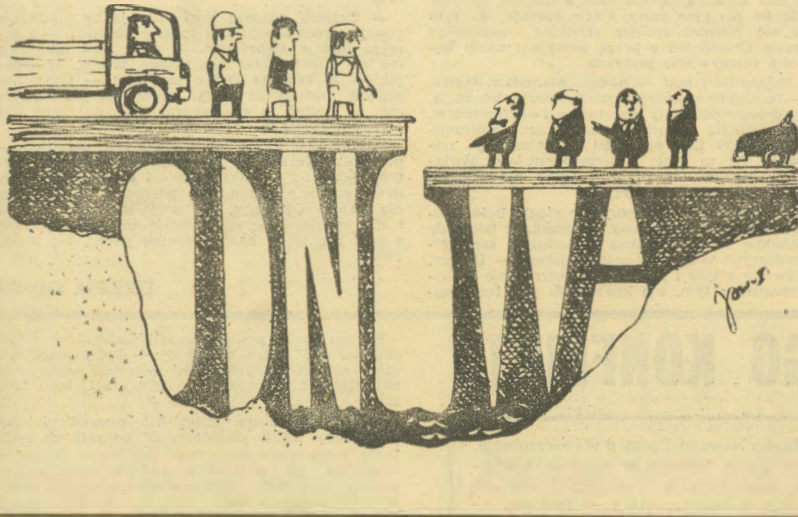
Nr 46 (57)

ROK II

Nowy Sącz, 15 listopada 1981

Cena 5 zł

Otton Jaworski



Nasza ankieta

CO RADZISZ WŁADZOM?

Zamieszczony obok rysunek dobrze ilustruje intencję ankiety, z którą zwracamy się dzisiaj do Czytelników. Budowniczo wie mostu pokpił sprawę. Czegoś chyba nie uzgodnili, coś zaniedbali.

Nasza nowosądecka odnowa również wymaga pewnych uściśleń. Bez porozumienia się — żadnego mostu nad Dunajcem, Popradem czy Ropą nie zbudujemy. Dlatego proponujemy wymianę myśli, opinii, inicjatyw związanych z obecną sytuacją. Prosimy o odpowiedź na następujące pytania:

● Jakie nadzieje i niepokoje towarzyszą Państwu jesienią 1981 roku? Co można doradzić władzom województwa? Które sprawy regionu, miasta, gminy muszą być rozwiązane w pierwszej kolejności?

Przez trzy najbliższe tygodnie publikować będziemy wypowiedzi Czytelników. Odpowiedź władz przewidujemy za miesiąc. Listy prosimy kierować na adres: Nowy Sącz, aleje Wolności 49, redakcja „Dunajca”.

ROZMOWA Z JÓZEFEM BROŹKIEM

— Stale jesteśmy na zakręcie. Czy Towarzysz Sekretarz jest w związku z tym zwolennikiem hamowania? Czy też należałoby raczej dodać gazu, żeby płynnie wyjść na prostą?

— Pewne przyspieszenie jest niezbędne. Myślę o polzocie inicjatyw w kierunku demokratycznych reform. Wpierw trzeba się jednak porozumieć. Właśnie dlatego, że weszliśmy w zakręt, nie może być szarpaniny przy kierownicy. Ktoś musi kierować, gdy siła odrodkowa ściga nas w prawo. Natomiast szamotanina prowadzi do katastrofy, w której nie tylko kierowca będzie zagrożony. Nie nacisk, lecz odrobina zaufania — oto co jest teraz najważniejsze.

Jeśli nacisk się zmniejszy, jeśli swoboda ruchów będzie większa — widzimy z tarapatów, naciśniami gaz.

— Jakie są gwarancje? Wielu podejrzewa, że bez nacisku nie się nie wskóra. Byliśmy już na zakrętach, po których nastąpiło gwałtowne hamowanie.

— Istotnie. Ale w 1956 czy 1970 to były inne zakręty. I kierowca też mniej doświadczony. Mówiłem wielokrotnie, że dziś gwarancją są już wprowadzone i zaplanowane reformy, odrodzona partia, jej program i statut, niezależny ruch związkowy, ustawy sejmowe. Gwarancje mają obecnie charakter instytucjonalny. Nasza próba odrodzenia socjalizmu musi się udać. Jej krach byłby wspólną klęską narodu i państwa. Zauważcie, że władze, solidnie przemebrowane, nie są już takas zachowawczą grupą. Stanowiska i funkcje nie dają przywilejów.

— Podzielamy pogląd, że bez wzajemnego zaufania daleko nie zajdziemy. Ale spójrzmy rzeczywistości w oczy: zaufania nie ma, Polak z Polakiem nie rozmawia, lecz raczej żre się.

— Do czasu! Społeczeństwo nie poprze na dłuższą metę ustawicznego niepokoju, blokowania każdej inicjatywy rządu. Już obecnie górę bierze zdrowy rozsądek. Jedynym zwycięcą może być zbiorowy interes narodu. Przegra natomiast jątrzenie, dzielenie ludzi, nieszczerłość, stwarzanie pozorów. Uczestniczymy w grze, w której partnerzy muszą wspólnie uczestniczyć, jeśli ona ma trwać. Kto od niej odstąpi — przegra. Tylko współdziałanie — wymagające przestrzegania pewnych reguł — rokuje sukces. Wszyscy jesteśmy na zakręcie, pojazd jest wspólny, jedna droga... Niebezpieczeństwa są również wspólne. Spierać się o szeregowe wyjścia z tego wiru na śliskiej i pełnej wybojów nawierzchni, protestować, stawiać veto, popisywać się brawurą? Takiej lekomyślności społeczeństwo nie poprze.

Musimy wszyscy narzucić sobie wyraźne samooznaczenie w tonie, w języku, w gestach. W przeciwnym wypadku nie dojdziemy do celu.

— Nie tylko nieufność utrudnia współpracę. Brakuje platformy styków.

— Rzeczywiście, w ślad za zmianami, które nastąpiły w kraju, nie nadążał proces tworzenia instytucjonalnych form dialogu, mediacji, rozstrzygnięcia sporów. Nie jest nam potrzebna jedność we wszystkim. Walka przeciwności to motor postępu. Rzecz w tym żeby sprzeccności nie paraliżowały funkcjonowania państwa. Po to właśnie potrzebna jest platforma kontaktów i szybkiego, operatywnego przewyżczenia rozbieżności. Partia jest gotowa do podjęcia współpracy z każdym, kto nie narusza socjalistycznych zasad ustrojowych.

— Są wszakże i takie odczucia, że partia zamknęła się w sobie.

— Nie podzielam tej opinii. Nikomu nie odmówię spotkania. Moje drzwi są stale otwarte. Podobnie postępują inni członkowie nowego Komitetu Centralnego, których większość wywodzi się z fabryk i gospodarstw rolnych. Mam wielu znajomych wśród robotników, z którymi kiedyś rozla-

dowywałem węgiel. Rozmawiam z nimi, nie odczuwam jakichś oporów w nich czy w sobie.

Spójrzmy także na program partii. Ież otwartości i różnorodności płaszczyzn porozumienia zawierają uchwały IX Zjazdu! To nie partia zamyka się w sobie, lecz określiła kregi polityczne próbując świadomie izolować ją od społeczeństwa. Będziemy nadal stwarzać warunki dla powstania szerokiej koalicji mądrości i patriotyzmu.

— A Wasz stosunek do „Solidarności”?

— „Solidarność” powstała z buntu klasy robotniczej przeciwko wynaturzeniom, jakich dopuściło się byle kierownictwo partii i rządu. Ruch ten skierowano jednak na niebezpieczne tory. Postawa części działaczy budzi obawy i zastrzeżenia. Jestem za konstruktywną rolą „Solidarności” w życiu kraju i jako I sekretarz KW będę temu sprzyjać. Trzeba połączyć młodzieńczy zapał nowego związku z wieloletnim doświadczeniem partii. Odrzućmy wzajemną niechęć i wygórowane ambicje. Spróbujmy wspólnego, operatywnego współdziałania, aby złagodzić uciążliwość naszego życia.

— Co praktycznie robicie, żeby ocieplić atmosferę w regionie?

— Nie prowadzimy zimnej wojny na słowa. Ciągłe spolykamy się z różnymi środowiskami. Cierpliwie odpowiadamy na wszystkie pytania. Wyjaśniamy wątpliwości dotyczące handlu zagranicznego, historii, istoty naszych zobowiązań sojusznicych, mówimy o reformie gospodarstwa. Nie ma w tych rozmowach tematów tabu, nie stosujemy uników. Jeśli w ślad za tym pójdą czyny, pozwoli obudujemy zaufanie do partii. Kto obiektywnie patrzy, musi już dziś zauważyć, że jest to inny kraj i inna partia. Ci, którzy mówią o totalitaryzmie, nie dają sobie sprawy, że dawno milczeli by z konieczności, gdyby to rzeczywiście był totalitaryzm.

Wierzę w siłę naszych argumentów, w rozsądek ludzi i w to, że tylko kwestią czasu jest przewyżczenie narosłych uprzedzeń.

List do KB WOP

Obywatel plk. STANISŁAW SIEMASZKO
Dawce Karpackiej Brygady
Wojsk Ochrony Pogranicza

W imieniu mieszkańców wsi Ropica oraz własnym składam serdeczne podziękowania za życzliwe ustosunkowanie się do mojej prośby w sprawie udzielenia pomocy przez Karpacką Brygadę WOP w usunięciu zniszczonych powodźmi fiolarów ławy wiszącej na rzece Ropa w Ropicy Dolnej.

Dzięki sprawnemu działaniu Grupy Operacyjnej WOP kierowanej przez Obywatela mjr. Cegielkę w dniu dzisiejszym zostały wysadzone uszkodzone przyczółki i filary zniszczonej ławy, co umożliwi montaż nowej ławy, stanowiącej jedyne przejście dla poważnej części przysiółków wsi Ropica Dolna, przede wszystkim młodzieży korzystającej z tej ławy jako przejścia do Szkoły Podstawowej w Ropicy Dolnej. Nowa ława, wzniesiona czynem społecznym, zmontowana zostanie jeszcze w bieżącym roku, co uchroni mieszkańców tej części wymienionej wsi przed koniecznością korzystania z dalekiej drogi okrężnej.

Miałem sposobność bezpośredniej obserwacji Grupy Operacyjnej WOP w działaniach na rzecz wykonania złezonego jej zadania. W związku z tym, pragnę podkreślić, że byłem zbudowany wysokim kunsztem kierowania i wykonania całej akcji, prowadzonej w trudnych warunkach, w wodzie, w pobliżu zabudowań i linii energetycznej. Cała akcja odbyła się nad wyraz sprawnie, co zasługuje również na najwyższą pochwałę i szczególne podkreślenie.

Proszę Obywatela Dawcę o przyjęcie osobistych podziękowań za podjęcie przychylnych decyzji w przedmiotowej sprawie oraz przekazanie podziękowań na ręce kierujących akcją i wykonawców wraz z zapewnieniem, że mieszkańcy i władze gminy Gorlice oceniają ten konkretny przypadek pomocy jako dowód stałej więzi Ludowego Wojska Polskiego ze społeczeństwem i udziału Wojska w realizacji zadań na rzecz gospodarki narodowej.

Naczelnik Gminy Gorlice
mgr STANISŁAW SOBCZAK

GORYCZYTROSKA

Komitet Wojewódzki PZPR: doroczne spotkanie weteranów ruchu robotniczego w przededniu rocznicy Rewolucji Październikowej. Szacunek wyrazony bojownikom wielkiej sprawy, ale też i rozmowa — pełna głębokiej troski o dziś i o jutro Polski. Ci ludzie mają największe prawo dymać się, by dzieło ich życia nie zostało zaprzeczane. Bogaci w doświadczenie lat walki i pracy, pragną nadal służyć Ojczyźnie i robotniczej sprawie.

— Trzeba to sobie jasno uzmysłowić — mówi Jan Dąbrowski: — przeżywamy czas bardzo trudny i nie możemy stać spokojnie z boku. Niełatwo się chwilami zorientować do końca w podziale sił społecznych, jeszcze trudniej powiedzieć, jakie będą dni i tygodnie najbliższe. Co zwycięży: patriotyzm, wola zgody narodowej, czy siły prace do konfrontacji? Jak mamy traktować kolejne deklaracje i uchwały Komisji Krajowej oraz poszczególnych przywódców „Solidarności”, skoro wykluczają się one wzajemnie?

— Jak długo będziemy się cofać? — pyta Stanisław Woźniak. — Mamy mądre uchwały, muszą one być jednak realizowane. Niechże stanie się jasne dla wszystkich, dla całego narodu, że kierownictwo partyjne rzeczywiście kieruje. Z tym wiąże się również sprawa środków masowego przekazu. Chodzi mi o prasę partyjną: niech będzie ona rzeczywiście partyną.

— Najbardziej boli — dodaje Stanisław Jagielski — że niektóre partyjne gazety, radio, telewizja, jakby usprawiedliwiali warcholów i ekstremistów. Ze nie potrafią otworzyć oczu i uszu społeczeństwu na to, co dziś prowadzi do katastrofy narodowej. Ze za mało i nieprzekonująco uświadamiają ludziom, iż praca i tylko praca może Polskę wyprowadzić z kryzysu.

Franciszek Trela nawiązuje do ciągle bulwersującej społeczność sprawy rozliczeń, a także do przykładów marnotrawstwa i nadużyć, szczególnie godzących w interes społeczeństwa: — Dobrze, że mówimy o tym i piszemy, ale czemu nie mówimy również o tym, kto konkretnie jest temu wi-

nien? A jeśli winien jest człowiek z legitymacją partyjną, powinniśmy go szczególnie ostro ocenić, bo członek partii podwójnie odpowiada za swoje grzechy.

— Skończmy z zabieganiem o ludzi, którzy tylko po to noszą partyjne legitymacje, by móc rozkładać partię od środka — podkreśla Józef Kordyl. — Nie udajmymy, że ich nie ma i nie ludźmy się, że się „naprawia” lub „nawraca”. Owszem, wielu ludzi partia odzyska, wierzę w to głęboko, ale są i tacy, co do których musimy mieć świadomość, że nie tylko nie służą partii, ale wręcz szkodzą. — Towarzysz partyjny nie może chować głowy w piasek — dorzuca Jagielski.

Ignacy Reyman mówi: — Społeczeństwo mogą przekonać dziś tylko działania. Tymczasem naszym poczynaniom brak energii, rzekłbym nawet: rewolucyjności. Polska nie jest biedna, a naród nasz leniwy, wygramy te atuty we wspólnym interesie. Bierzmy przykład z wojskowych grup operacyjnych — znakomite to posunięcie, wystanie ich w teren, i na pewno dobrze przysłuży się naszej sprawie. Powinniśmy jednak wszyscy, członkowie partii, działacze również energicznie jak wojsko.

— Czasem odnoszę wrażenie, jakby administracja wręcz sabotowała sprawę narodu... — z goryczą dodaje Dąbrowski. — Jeśli ktoś nie umie czy nie chce działać tak należy, trzeba by ustąpił. — A Tadeusz Dyląg zapytuje: — Czy naprawdę musieliśmy aż ruszyć grupy specjalne w teren, by zrobić za administrację to, do czego ona jest zobowiązana?

— Nie bójmy się zdecydowanych posunięć — podkreśla Kordyl. — Sytuacja narzuca nam metody działania i walki — mówi Dyląg. W Polsce musi wrzescie zapanować porządek. Innej drogi dla naszej Ojczyzny, niż socjalistyczna, nie ma i nie będzie. I tę świadomość musi mieć każdy z nas: nie tylko każdy członek partii, ale każdy Polak.

ELŻBIETA GLINKA

MECHANIZM PEWNEGO KONFLIKTU

Do premiera rządu PRL, Wojciecha Jaruzelskiego, wysłano z Nowego Sącza dwie rezolucje. Pierwsza wyszła z WPK i traktuje krytycznie o sprawach służby zdrowia w regionie. Stwierdza się w niej m. in., że osoby walczące o słuszną sprawę są szkalowane, czego przykładem jest przetrzymanie pod nadzorem Milicji i żołnierzy WP jednego z lekarzy, który — rzekomo — w efekcie takiego postępowania doznał szoku.

Druga — od „Solidarności” wojewódzkiego szpitala zespalonego — żąda od Jerzego Wyskiela, przewodniczącego „Solidarności” w WPK, zaprzestania ingerencji w problemy służby zdrowia i określa jego postępowanie jako nieodpowiedzialne, kłamliwe, noszące ZNAMIONA JAWNEJ PROWOKACJI. W kwestii „przetrzymania” lekarza — stwierdza rezolucja — podane przez J. Wyskiela fakty nie odpowiadają prawdzie.

Nie zamierzamy komentować tych rezolucji. Intrzyguje nas natomiast kwestia owego „przetrzymania” lekarza na sądeckim ratuszu. Oto wyjaśnienie otrzymane od prezydenta Nowego Sącza. Czytelnik bez trudu oceni, czy incydent zasługiwał na to, by absorbować nim Premiera.

OŚWIADCZENIE

W związku z rozpowszechnianą informacją o zajściu, jakie miało miejsce w Urzędzie Miejskim w Nowym Sączu 23 października 1981 roku, a także w odpowiedzi na telex wysłany w dniu 3 listopada 1981 roku na ręce Premiera PRL przez Ob. Jerzego Wyskiela, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarności” przy WPK w Nowym Sączu; Ob. Leszka Janika, i sekretarza POP PZPR; Ob. Jana Majchraka, przewodniczącego kół ZMD oraz Ob. Krystynę Szpilowską, przewodniczącą kół ZSMP, w sprawie dotyczącej lek. med. Bogdana Kalisza — oświadczam co następuje:

W dniu 23 października 1981 roku, w godzinach popołudniowych do kierownika Wydziału Komunikacji Urzędu Miasta Nowy Sącz zgłosił się Ob. Alfred Wójs zam. Nowy Sącz ul. Bożnicza 5, z prośbą o wydanie mu prawa jazdy, przedkładając równocześnie do akt sprawy brakujące zaświadczenie lekarskie. Kierownik Wydziału Komunikacji zaświadczenie przyjął i oświadczył, iż prawa jazdy nie wyda z uwagi na brak postanowienia Prokuratury Rejonowej w Brzesku o zakończeniu postępowania. Należy nadmienić, iż Ob. Alfred Wójs miał zatrzymane przez Posterunek MO w Czchowie prawo jazdy, z uwagi na wypadek drogowy. Obrażenia, jakich doznał w wypadku drogowym, spowodowały, iż został uznany inwalidą I grupy. Orzeczenie komisji lekarskiej stwierdza, iż wymaga on opieki.

Około godz. 14.00 do Wydziału Komunikacji Urzędu Miasta zadzwonił lek. med. Bogdan Kalisz prosząc o zatrzymanie wydane przez siebie zaświadczenia, stwierdzającego, iż Ob. Alfred Wójs jest uprawniony do prowadzenia pojazdów ABCDE.

Następnie ok. godz. 15.00 lek. med. Bogdan Kalisz wraz z Ob. Alfredem Wójsem zgłosił się do kierownika Wydziału Komunikacji żądając zwrotu lub zniszczenia zaświadczenia. Kierownik Wydziału Komunikacji poinformował Ob. Alfreda Wójca o możliwości wycofania zaświadczenia na podstawie pisemnego podania, które zostanie włączone

do akt sprawy. Ponieważ Ob. Alfred Wójs podania nie wniósł, a lek. med. Bogdan Kalisz stanowczo żądał wydania zaświadczenia — sprawa jako sporna trafiła do wiceprezydenta miasta Ob. Krzysztofa Tulei, a następnie do prezydenta miasta Nowego Sącza.

Około godziny 15.45 w czasie trwania rozmowy z udziałem zainteresowanych stron lek. med. Bogdan Kalisz wyrwał wydane przez siebie zaświadczenie z rąk wiceprezydenta stwierdzając, iż w/w dokument mógłby być wykorzystany przeciwko niemu, a więc absolutnie nie może go zwrócić. Zaczął się również zachowywać naganne, zamierzając opuścić sekretariat Urzędu Miasta. Zamykając drzwi od sekretariatu — przeszkodził temu prezydent miasta Nowego Sącza. W tym momencie wiceprezydent miasta Nowego Sącza poprosił o przybycie funkcjonariuszy MO. Przybył patrol w składzie funkcjonariuszy MO oraz 2 żołnierzy KB WOP. Prezydent miasta Nowego Sącza poinformował ich o przebiegu zajścia, wydając dyspozycję, aby wyczekiwali na korytarzu przylegającym do sekretariatu Urzędu Miasta.

Lek. med. Bogdan Kalisz bez skutku usiłował telefonicznie skontaktować się z Ob. Tejkowskim — dyrektorem Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Poinformował również swoją rodzinę o fakcie przebywania w Urzędzie Miasta, żądając przybycia swojego ojca Ob. Jana Kalisza oraz Ob. Jerzego Wyskiela.

Ok. godz. 16.00 lek. med. Bogdan Kalisz zwrócił się do prezydenta o wezwanie do Urzędu Miasta przedstawicieli Delegatury NSZZ „Solidarności” w Nowym Sączu.

Mając na uwadze polubowne załatwienie sprawy oraz ustną deklarację lek. med. Bogdana Kalisza, iż w momencie przybycia przedstawicieli Delegatury NSZZ „Solidarności” dobrowolnie zwróci zaświadczenie — prezydent miasta Nowego Sącza oświadczył, iż przybycie do Urzędu Miasta.

Po przybyciu przedstawicieli Delegatury NSZZ „Solidarności” patrol milicyjny — który przez cały czas trwania zdarzenia nie interweniował, został na polecenie prezydenta wycofany z Urzędu Miasta.

Prezydent miasta umożliwił przedstawicielom Delegatury NSZZ „Solidarności” odbycie na osobności rozmowy z lek. med. Bogdanem Kaliszem. Rozmowa nie przyniosła jednak oczekiwanego skutku. Lek. med. Bogdan Kalisz odmówił dobrowolnego oddania zaświadczenia, stwierdzając, iż stracił zaufanie do osoby przewodniczącego Delegatury NSZZ „Solidarności” w Nowym Sączu. W tym czasie rzeczy Ob. Grzegorz Sajdak zwrócił się do prezydenta miasta Nowego Sącza z prośbą o wyrażenie zgody na przybycie do Urzędu Miasta Ob. Jana Kalisza oraz Ob. Jerzego Wyskiela.

Po przybyciu w/w osób zaświadczenie zatrzymane przez lek. med. Bogdana Kalisza zostało zwrócone prezydentowi miasta za pośrednictwem Ob. Jerzego Wyskiela. Jednocześnie zażądane od prezydenta miasta Nowego Sącza dostarczenia w ciągu jednej godziny kserokopii wydane przez lek. med. dokumentu. Zadanie zostało spełnione. Lek. med. Bogdan Kalisz oraz Jerzy Wyskiel okazali również wydane przez poradnie psychotechniczne dokumenty stwierdzające sprawność Ob. Alfreda Wójca (kserokopie tych dokumentów dostarczone zostały 26 października 1981 roku przez Ob. Jerzego Wyskiela do Wydziału Komunikacji Urzędu Miasta).

Na zakończenie prezydent miasta Nowego Sącza podtrzymał wcześniejsze oświadczenie złożone stronom, dotyczący przekazania całości sprawy wraz z zaświadczeniami, lekarzowi wojewódzkiemu lub prokuraturze rejonowej, celem rozstrzygnięcia prawidłowości wydanych dokumentów oraz właściwości funkcjonowania obiegu dokumentów w resorcie służby zdrowia. Poinformował również, iż stosowna decyzja podjęta zostanie w dniu 26 października 1981 r. W tym momencie Ob. Jerzy Wyskiel poinformował zebranych, iż załoga WPK stanie w obronie lek. med. Bogdana Kalisza. Przekazał również informację, iż w dniu 23 października 1981, a więc w dniu incydentu, ok. godziny 20.00 ma być zwołana narada kierowców WPK, a 26 października 1981 roku zebranie ogólne załogi, na których podjęte zostaną działania NSZZ „Solidarności”. Kończąc Ob. Jerzy Wyskiel stwierdził, iż stracił zaufanie do prezydenta Nowego Sącza. Około godz. 19.50 zebrani opuścili Urząd Miasta.

W dniu następnym tj. 24 października br. (wolna sobota) ogłosił się do prezydenta Nowego Sącza Ob. Jan Kalisz — ojciec lek. med. Bogdana Kalisza oraz Ob. Jerzy Wyskiel, przepraszając za niestosowne zachowanie w dniu poprzednim. Jednocześnie Ob. Jan Kalisz oświadczył, iż syn jego oświadczenie nie przeprosi za wywołanie incydentu.

Prezydent Miasta Nowego Sącza
BOLESŁAW BASIŃSKI

*

Z OSTATNIEJ CHWILI: W WPK przygotowawane jest zebranie partyjne, które wpisie zapewne do tej sprawy nowe elementy. Wróćmy zatem do niej i my.

Sprawa budowy zapory wodnej na Dunajcu, spiętrzenia jego wód w zbiornikach Czorsztyn — Niedzica i Sromowce Wyżne i wszelkich tego konsekwencji od dawna budzi wiele emocji. W wielu wypowiedziach przeważa tzw. ogólna orientacja nie znająca znajomości rzeczy; w innych przesadna troska. Na dobrą sprawę nieliczna jest grupa ludzi znających problem od podszewki i w całości.

W tymczasem mniej lub bardziej doświadczone zgromadzenia formułują opinie, żądania, protesty. A roboty postępują kulejąc, co zachęca do prób hamowania tego wielkiego procesu, a z drugiej strony — nie sprzyja rzetelnemu wyjaśnieniu problemów.

W sprawie zapory na Dunajcu zaangażowane są setki instytucji, od gminy czorsztynskiej po Sejm, od Akademii Nauk po „indywidualnych” magistrów siedzących w sprawie od kilkudziesięciu lat i nowocześniejszych technokratów i pięknoduchów, pomysłodawców skłonnych wznosić okrzyki protestacyjne nad byłe pretekstem i wymuszanych członków ekskluzywnych zespołów ekspertów.

Znany z wielu dobrych pomysłów Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Nowosądeckich zorganizował w Warszawie publiczną dyskusję „Byłoby dobrze zrozumieć sens złośliwości inwestycji w Pieninach” — jak pociągano na powitanie w stołecznym MPiK-u.

Nie silił się na komentowanie niektórych wystąpiń, zrelacjonując najważniejsze watki. Główny projektant zbiorników — dr inż. Aleksander Łaski powiedział na wstępie: „Dalekie to wstępie, co się słyszy i czyta o zaporze na Dunajcu, od stanu rzeczywistego”. A jak on wygląda?

Pierwsze koncepcje zbudowania zapory na Dunajcu zrodziły się w 1905 r. Już wówczas myślano o energetycznym wykorzystaniu jego wód i przeciwdziałaniu skutkom legendarnych powodzi Miłopa kilkanaście lat. Rząd II Rzeczypospolitej korzystając z doświadczeń hydrotechniki i późniejszego prezydenta Gabriela Narutowicza, już w 1919 r. eromadził dane o przydatności ewentualnej zapory w Czorsztynie i Rożnowie. Ostateczne decyzje wówczas nie zapadły. Jedynie w Rożnowie rozpoczęto prace, których wykonawcy stanowiąli później szrono ekspertów w sprawie zapory czorsztynskiej.

W latach międzywojennych siły i środków wystarczało na budowę zapory w Rożnowie. W 1938 r. pod kierunkiem prof. Zmigradzkiego dojrzał projekt zbudowania drugiej zapory na Dunajcu. Na przyspieszenie prac wpłynęła w im słowna powódź w 1934 r. Ale w ówczesnej sytuacji ekonomicznej i politycznej samąsły nie dało się zrealizować.

Dotrącono do niego w 1949 r. W 1950 r. powstał Zarząd Inwestycji Zbiornika Czorsztynskiego. Rozmiar inwestycji — wbrew wielu opiniom — powiększono: zapora miała spiętrzać nie 250 mln m³ wody, a niemal trzy razy tyle — ponad 600 mln m³. Wydrążano pod Pieninami stółnie miały wyprzedzać wode poniżej Krościenka, dając gigantyczne ilości energii.

Protesty gromadziły nie mniej głośno niż dziś. Od projektu częściowo odstąpiono — w kwestii łucia stółni pod Pieninami. Rozwiązano Zarząd Inwestycji na Dunajcu. W tym czasie budowano Nową Hutę, porty magistralne, trasę W-Z w Warszawie, więc projektanci zajęli się czymś innym. Skrzyknęto ich ponownie w 1960 r. Komitet Ekonomiczny przy Radzie Ministrów i nowo powstały Centralny Urząd Gospodarki Wodnej, podjęły przeważnie prace koncepcyjne. Wyłoniło się przedsięwzięcie „Hydroprojekt”, które próbowało dać w miarę pełne rozwiązanie budowy na Dunajcu. W latach 1960—1964 trwały dyskusje, prowadzone były badania geologiczne. Zasadniczy wniosek — to nawrócić do koncepcji Narutowicza i Zmigradzkiego, a więc do 250 mln m³ spiętrzonej wody u stóp Górców i Pienin. Wówczas też ogłoszono po raz pierwszy miejscowej opinii oficjalnie to, o czym wieźiała już od dawna.

Nie tylko mieszkańcy dunajcejskiej doliny z dziaćda prądziada pytali: dlaczego tutaj? Dyskusja społeczna trwała przecież już ładnie kilkadziesiąt lat, wypowiedzieli się w niej liczniarze wszystkich dziedzin życia. Przewagę w negatywnym opinio-waniu poniosły mieli zawsze ci, którzy rozumie- li, jakie zmiany nastąpią w wielu sferach natury i życia ludzi. Tu, na miejscu i daleko poza regionem.

A zatem — dlaczego właśnie tutaj? Podczas re-lacjonowanego spotkania w Warszawie, odpowiedź na to pytanie była najbardziej oczekiwana. Znowu głośno argumenty „za”: to: energetyka, racjonalizacja stosunków wodnych w zlewni Dunajca i Popradu, a w konsekwencji i Wisły, zlikwidowa-nie spodziewanych w każdym roku gigantycznych szkód powodziowych.

Przepływ minimalny wód Dunajca — 15 m³ na sekundę w rejonie Czorsztyna i Niedzicy; maksymalny, ale niegroźny — to 23 m³/sek. Natomiast fala powodziowa w 1934 r. to 1000—1700 m³/sek! Nicwiele niższe były fale w 1948, 1955, 1958, 1970 i w 1974 r. Szkody spowodowane powodzią w 1934 r. wyniosły 3 mld ówczesnych złotych, a na pozosta- lych terenach — od 100 tys do jednego miliarda. I — jak twierdzą hydrodzy — każdy rok bez powodzi fuedng rachunku prawdopodobień- stwa! — to większa szansa na powódź w nastep- nym roku. Problem polega także na tym, że do- rzecze Dunajca przed progmem budowanej zapory, to tylko 16 proc. całej jego powierzchni, natomiast na terenie tym zbiera się 25—30 proc. wody całej rzeki. Chodzi więc o to, aby zanim spóka się dunajcejska fala powodziowa z równie groźną falą Popradu, została zastopowana w nie kontrolo- wanym spłaku z gór. A więc i przed Rożnowem,

Który kolejnych wysokich wód może po brostu nie wytrzymać. Dlaczego?

Bo to, co się dzieje powyżej Niedzicy i Czorsz- tyna oraz w górnym biegu Popradu dalekie jest od racjonalnego działania. Wiele jest czynników przypiętrających spływ wód, np. pogłębianie i regu- lacja koryt rzek, zmniejszanie się powierzchni las- ów, a nade wszystko zaniedbanie realizacji „In- nego wariantu — budowy małych zapór i zbiorników na dopływach Dunajca i Popradu.

Jest wszakże jeszcze jeden argument za zapo- rą. Dunajce to bodaj ostatnia czysta (rzekomo) rzeka w Polsce. Krakowski Ośrodek Badań i Kontról Srodowiska w 1979 r. stwierdził, iż rzeki nowosa- deckie mają łącznie w I klasie czystości tylko 395,5 km wód a więc nieco ponad połowę swej całkowitej długości. W II klasie mieści się za- ledwie 192,7 km, w III klasie 18,4, a proporcje są co roku mniej korzystne. Chociaż Dunajce jest tak „czysty” to jego wody mogą jeszcze skutecz- nie rozcieńczyć bryję płynącą od wielu lat Wisła. Ale jak długo wody Dunajca mogą być skutecz- nym środkiem ratowania jakości wody w najwięk- szej rzecze Polski?

Zwolennicy budowy zapory na Dunajcu podno- szą także argument bezpieczeństwa. Ale czy kata- strofa da się wykluczyć na sto procent? Między- narodowa Komisja Wielkich Zapór, analizując te- go rodzaju wypadki stwierdza, że mogą one na- stąpić, jeżeli nie zostanie doceniona wielkość masy spływających gwałtownie wód, jeśli oszczędza- się będzie na procesie projektowania i badań po-

Tomasz Kowalik

DUNAJEC PŁYNIE JAK DAWNIEJ...

przedzając h budowę obiektu oraz jeśli powstana niedoróbki w czasie budowy zapory (błędy te- chniczne).

Projektanci zapewniają, że zapora czorsztynska to obiekt powstający w miejscu technicznie ideal- nym; nie ma w biegu rzeki drugiego o równie ko- rzystnych parametrach. Gwarantują też, że prze- prowadzono badania, czterokrotnie szerzej zakro- jone niż w przypadkach innych zapór budowanych na wleku rzekach w świecie. To było przez długie lata głównym tematem dyskusji o rodzaju zapory. Tymczasem niepokoję o ruchliwość podłoża w re- jonie zapory oraz kryzys w produkcji cementu, skłonili projektantów do odstąpienia od pierwot- nego zamiaru budowania „szybwej zapory”. Bę- dzie więc zapora ziemna. I teraz ona budzi kolej- ną lawinę niepokojów i dyskusji.

Wyjaśnienie dra inż. Al. Łaskiego: — Zapora ziemna o długości 400 m to wgrzeze przegradza- jące koryto Dunajca, zatrzymujące wodę stojącą w jeziorze zaporowym. W masywie skalnym z prawej strony zapory (zgodnie z biegiem rzeki) będą 2 stółnie prowadzące wodę na turbiny energetyczne oraz, przez stółnie awaryjne, odprowadzające jej nadmiar w okresie gwałtownego przyboru. Z uwagi na położenie zapory wszelkie uzgodnienia z Czechosłowacją wymagały dostosowania naszej inwestycji do twardych warunków, stawianych przez naszych lasiadów. Skorygowano też odniek granicy państwowej. Poniżej zapory czorsztynskiej powstaje zbiornik wyrównawczy w Sromowcach. Dzięki niemu przełom Dunajca zachowa swój cha- rakter unikatowy przyrodniczo-krajoznawczy: woda spadająca będzie w dół rzeki równomiernie, elektro- wna będzie mogła pracować niezależnie od pozio- mu wód powyżej zapory. Mówi się o przepływie wód w przełomie: zbiornik wyrównawczy ma zapewnić 12—14 m³/sek.

Stan budowy zapory na dzień 23 października 1981 r. oraz obiektów niezbędnych i towarzyszą- cych (a każdy z nich to kolejny powód do dys- kusji i sporów) przedstawia się następująco: **Jas przepływowy w Czorsztynie** — na ukończeniu, **zapora na potoku Niedziczanka, system dróg do- okoła zbiornika na południowych i północnych brzegach** — gotowe. Buduje się stółnie przepły- wowe i energetyczne z prawej strony zapory. W masywie skalnym, ławy fundamentowe pod kor- pus elektroniczny i turbiny, fundamenty pod uszczel- nienia dna jeziora zaporowego, wykonuje się **sa- strzki uszczelniające do głębokości 100 m poni- żej dna Dunajca. Zbudowano wały ochronne wsi Frydman, buduje się system pomp awaryjnych, odprowadzających (na wypadek wylewu nadniaru wód poza owalowania, przecieków itp.). To — w re- jonie Dobna: pompownia w budowie, wał w- sypany osiada od kilku już lat, wzmacnia się fun- damenty zamku w Niedzicy Zamek ten, oraz czor- sztyński, znajdują się na półwyspach: Czorsztyn 70 m nad maksymalnym lustrem wody, Niedzica 25 m nad wodą. Umacnia się także **wzgrza zam- kowe.****

W kwietniu na skutek licznych głosów protestu, wobec katastrofalnej sytuacji gospodarczej, zasta- nawiano się nad wstrzymaniem inwestycji. Po ko- lejnym wielostronnym rozważeniu celowości pod- jęto jednak decyzję o kontynuowaniu budowy. Nie sposób bowiem zblić argumentów opartych na ty- siących opracowań i ekspertów, kosztorysów i pla- nów, wypracowanych przez sztaby techników i przyrodników, dysponujących aparatem wykonaw- cym spotęgowaną techniką.

Posłuchajmy teraz argumentów strony prze- ciwnej. Główne z nich podniósł dr Tadeusz Traj- dos, występujący z upoważnienia Polskiego Klubu Ekologicznego Związku Podhalan, Towarzystwa Urbanistów Polskich i Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Cztery te znakomite gremia, skierowały w czerwcu br. do wicemarszałka Sejmu — prof. Ha- liny Skibniewskiej wniosek o wstrzymanie inwe- stycji na Dunajcu.

Argument zasadniczy — rewolucja w stosunkach naturalnych, kulturalnych, społecznych, przyrodni- czych i wielu innych, jaka następuje w tym re- jonie. W każdej z wymienionych dziedzin oponen- ci mają wiele argumentów szczegółowych. A więc przede wszystkim zapora i jezioro to destabiliza- cja klimatu, stosunków wodnych, przyrodniczych, gospodarczych i etnicznych; osuwiska na brzegach zbiornika podmywane przez ruchy wody w zbior- niku sejsmicznego rejonu i obserwowane zjawiska tzw. młodych ruchów tektonicznych; niemożliwe do określenia dziś zmiany w krajobrazie; niszcze- nie obiektów o walorach kulturowych (zamki, bu- downictwo ludowe, sztuka, układy społeczne itd.); groźba unicestwienia Pienińskiego Parku Nardo- wego i przelomu Dunajca; zagrożenie doliny poni- żej przelomu przez nadszpiciwaną falę powo- dziową, groźba katastrofy w przypadku przełama- nia zapory ziemnej.

Współbrzmiał z tymi argumentami skierowany do zabranych list prof. Witolda Zuchewicza z Instytutu Nauk Geologicznych Uniwersytetu Ja- giellońskiego. W podobnym tonie utrzymana była

wypowiedź prof. Stefana Kozłowskiego z Instytu- tu Geologii PAN, który jednakże wykazał więcej umiaru w opiniowaniu budowanej zapory. Zwró- cił uwagę na to, że wybrano swego czasu wariant najbardziej sporny. Zaniedbano opracowania in- nych — jak choćby wspomniany już zespół zbior- ników i zapór na rzekach i potokach w dorzeczu Dunajca. Poza tym — czy to gigantyczne przed- sięwzięcie zostało wszechstronnie obliczone? Jaka jest wartość tego, co będzie i tego co zginię, bo przecież nie wszystko potrafimy dziś wyli- czyć? Takie analizy nie ma.

Jednym z gorących zwolenników tego, co koło Czorsztyna powstaje, był podczas spotkania prof. Edward Falkowski z Wydziału Geologii Uniwersy- tetu Warszawskiego. — **Bo przecież zanim to się stało** — argumentował — **co było możliwe zostało zbadane, na pytania zasadnicze odpowiedzieli geo- logowie.**

Głos zabrali weterani polskiej hydrologii i bu- downictwa wodnego. Prof. Aleksander Tusza, jeden ze współautorów programu „Wisła” bu- downiczy „Rożnowa” w latach 1934—1939 oświad- czył: — **Nie badamy** (to było skierowane do opo- nentów) **ogostami, Podhale swoimi wodami ożywia cały kraj.** Prof. Tuszo bronił kompetencji, do- świadczenia naukowego, autorytetu i rzetelności tych, którzy zaopiniowali zapora na Dunajcu do realizacji. Bowiem to, co się teraz buduje, jest dy- namizm i ostatnim jednocześnie sposobem na ra- tunek kraju przed deficytem wody. Był to jedno- cześnie apel o rozważę i rozsądek.

Kolejnym dyskutant, również były budowniczy „Rożnowa” Wacław Główny, wieloletni twórca polskiej energetyki, skupił swój wywód na problemie kompromisu. I zachęcał do rozwiązania naszych problemów energetycznych nie przez oranie krajobrazu ale przez wgrzębanie do pracy na rzecz społeczeństwa i gospodarki energii jądrowej. Wypada dodać, że była taka szasa, gdy po 1960 roku przystępowano do odkurzenia starego za- myśłu przegradzania Dunajca.

Padły w trakcie warszawskiego spotkania je- szcze inne argumenty. Jedne śmieszne, inne bar- dziej zasadne. Apelowali strony do siebie wz-ajemnie o rozsądek i umiar. Oskarżano się o wo- luntaryzm i koniunkturalność, wytyczano armaty sprzed półwiecza i z ostatniej niesławnej pamięci dekady. Ale to już jakby na marginesie nurtu za- sadniczego, który płynął ku rzeczowosci.

W tej sytuacji, po wysłuchaniu racji stron — nie do końca wypowiedzianych — wypada tylko stwierdzić, że podniesiono zbyt wiele problemów, aby móc go rozstrzygnąć.

Opinia publiczna nie zawsze jest zorientowana w tak dużych problemach jak np. budowa zapory na Dunajcu. Nie wolno w ciszy gabinetów zamy- kać decyzji o dużym znaczeniu. Dyskusja na takie tematy wymaga równych partnerów. Podczas spotkania warszawskiego zabrakło tej równości i to zawazyło na jego wyniku. Oponenti wyszli z sali po raz kolejny rozczeleni i lojalnie spowie- dzieli, że skorystają jeszcze raz z prawa głose- nia swoich opinii, w myśl racji zaprezentowanych jeszcze w czerwcu br. Sejmowi. Racje te jednak brzmiały cicho i o kilkadziesiąt lat za późno.

* PANORAMA REGIONU *

Danuta Binek

GORLICKI DYLEMAT

„Kiedy się widzi biedę i cierpienie, trzeba być szaleńcem, ślepcom lub łajdakiem, żeby się na nie zgodzić. Obchodzi mnie tylko, żeby być człowiekiem”.

(Albert Camus — „Dżuma”)

Jednym z najbardziej wstrząsających tekstów, jakie ostatnio ukazały się w prasie, był list otwarty psychiatrów podpisany przez prezesa Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Adama Szymusika. Czytamy w nim o niedzy materialnej psychiatrii, szpitalach w stanie ruiny przepelnionych aż do granic absurdu, o hamowaniu ustawy o ochronie zdrowia psychicznego. Trzeba było jednak tragedii w Górnej Grupie, by te sprawy ujrzały światło dzienne. Dopiero śmierć kilkudziesięciu pacjentów otworzyła usta lekarzom, dziennikarzom i wszystkim ludziom dobrej woli.

W Nowosądeckim psychiatria należy do najbardziej zaniedbanych dziedzin medycyny. Dość powiedzieć, że nie mamy ani jednego łóżka psychiatrycznego. Do tej pory chorych odwożono do szpitala w Kobierzynie pod Krakowem, który ponadto przyjmował pacjentów z województwa tarnowskiego, części bielsko-bialskiego i Krakowa. Szpital budowany przed sześćdziesięciu laty mieści dziś 1850 łóżek, podczas gdy planowano go na 800 pacjentów. Warunki tam urągają już nie tylko lecznictwu, ale i godności człowieka. Po wieloletnich staraniach dyrekcji i personelu Kobierzyna, a zwłaszcza po tragedii w Górnej Grupie, podjęto decyzję o generalnym remoncie szpitala. Zmusiło to władze sąsiedniego województwa do natychmiastowego stworzenia własnej bazy psychiatrycznej. W Nowosądeckim

Wybór padł na Goruce

Wydawało się, że panują tam idealne warunki; w kwietniu ubiegłego roku miasto otrzymało nowy szpital. Jeszcze przed rozpoczęciem budowy gorlicka Rada Narodowa postanowiła przeznaczyć główny budynek starego szpitala na potrzeby psychiatrii, a pawilon po oddziale wewnętrznym (tzw. „na górce”) na hotel dla pielęgniarek. Prawie równocześnie z budową rozpoczęto więc prace projektowo-kosztorysowe. Zostały one jednak wstrzymane na początku ubiegłego roku, przez ówczesnego wojewodę nowosądeckiego. Lech Bafia uzasadnił swoją decyzję brakiem wykonawcy prac adaptacyjnych oraz kapitalnego remontu gmachu starego szpitala. Od tej pory budynek stoi pusty, niszczejąc w zastraszającym tempie.

W kwietniu bieżącego roku prace projektowe zostały wznowione. Przewiduje się oddanie, przystosowanego dla potrzeb psychiatrii, budynku starego szpitala najwcześniej w 1984 roku. Do tego czasu — zdaniem władz wojewódzkich — nowo powstający oddział psychiatryczny mógłby z powodzeniem mieścić się na parterze będącego na ukończeniu „pawilonu dla przewlekłe chorych”.

Propozycja ta spotkała się jednak z ostrym sprzeciwem społeczeństwa Gorlic. Od stycznia sprawa utknęła w martwym punkcie. W międzyczasie odbyło się kilka narad, sesji, ale na żadnej nie zapadły wiążące decyzje. Obydwie strony trwają niezmiennie przy swoich stanowiskach: władze wojewódzkie wskazują na „pawilon dla przewlekłe chorych” jako tymczasowe pomieszczenie dla oddziału psychiatrycznego, Gorlice upierają się przy oddaniu na ten cel budynku po byłym oddziale chorób wewnętrznych.

Nie pomogły nawet interwencje nowosądeckiej „Solidarności”. Przymo-

nę, że w czasie czerwcowych rozmów pomiędzy Komisją Roboczą z Warszawy a nowosądecką „Solidarnością” przyjęto termin 1 września jako ostateczny dla otwarcia w Gorlicach oddziału psychiatrycznego.

Władze wojewódzkie motywują swoją decyzję

względami ekonomicznymi, technicznymi i medycznymi. W piśmie z 30 IV skierowanym do wicewojewody Janusza Pieczkowskiego oraz dyrektora gorlickiego ZOZ, Józefa Rybczyńskiego, doc. Jerzy Aleksandrowicz, specjalista wojewódzki ds. psychiatrii, pisze między innymi: „Wprowadzenie pacjentów oddziału psychiatrycznego do budynku po oddziale wewnętrznym w liczbie najwyżej 35, wymaga przede wszystkim prac budowlano-instalacyjnych rzędu około 1 miliona złotych, a ponadto założenia urządzeń zabezpieczających chorych (głównie wymiany wszystkich szysz w budynku). Ponadto konieczne byłoby dobudowanie awaryjnej klauzury schodowej. Wykonanie powyższych prac pociągnie za sobą konieczność readaptacji budynku, po zwolnieniu go przez oddział psychiatryczny. Należałoby lokalizacja tegoż oddziału w „pawilonie dla przewlekłe chorych” wymaga zabezpieczenia najwyżej 4 okien, wyłączenia dopływu prądu w 4 pomieszczeniach oraz założenia zaworu ciepłej wody. Koszty nieporównywalnie niższe. Po opuszczeniu budynku przez oddział psychiatryczny nie będzie konieczna readaptacja”.



Z innych dokumentów wynika, że „pawilon dla przewlekłe chorych”, a ściślej biorąc jego parter, pomieści około 50 osób, a więc zdecydowanie więcej niż budynek „na górce”, zapewniając równocześnie warunki do zastosowania nowoczesnej terapii, na przykład przez zorganizowanie sal dziennego pobytu czy sal do terapii zajęciowej.

Ponadto budynek po oddziale chorób wewnętrznych został już przystosowany, kosztem 200 tysięcy złotych, na hotel dla pielęgniarek. Tę sprawę porusza dyrektor gorlickiego ZOZ w liście do lekarza wojewódzkiego, dr. Stefana Tejkowskiego. „(...) Budynek po byłym oddziale chorób wewnętrznych przygotowany jest w zasadzie na potrzeby hotelu dla pracowników służby zdrowia i wymaga tylko uzupełnienia w sprzęt i meble. Jednakże dyrekcja tutejszego ZOZ nie może przystąpić do realizacji tego zadania, gdyż dotychczas nie otrzymała pisemnej decyzji w kwestii, czy tymczasowo oddział psychiatryczny ma być w „pawilonie dla przewlekłe chorych” czy też w budynku byłego oddziału chorób wewnętrznych starego szpitala (...)”.

Rozmawiałam z dyrektorem Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW, dr. Stefanem Tejkowskim, który wskazał na medyczny aspekt gorlickiej

sprawy: — Nowoczesna psychiatria stara się obecnie zapewnić chorym psychicznie leczenie i opiekę w ich naturalnym środowisku. Odechodzą się od starych koncepcji tworzenia wielkich, położonych z dala od dużych miejscowości, zamkniętych zakładów w których osoby niesprawne psychicznie przebywają latami, czasem całe życie. Przy czym warunki bytowania w tych szpitalach są tak trudne, że nie tylko niweczą znaczną część korzystnych efektów leczenia, ale nie rzadko powodują pogorszenie stanu psychicznego wskutek narastania objawów choroby szpitalnej. Takie ołbrzymie zakłady dla obłąkanych nazywano kiedyś „fabrykami chronionej choroby”. Dlatego dąży się do tworzenia oddziałów psychiatrycznych w szpitalach ogólnych. Obecnie posiadamy w kraju zaledwie trzydzieści pięć tego typu oddziałów, Gorlice miały szanse mieć trzydziesty szósty, gdyby...

Jego mieszkańcy nie byli odmiennego zdania

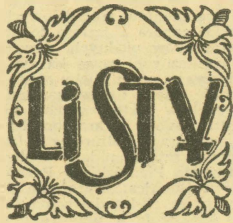
Dyrektor gorlickiego ZOZ, Józef Rybczyński: Prawie szesnaście lat trwały nasze starania o nowy szpital w Gorlicach. Początkowo miał on posiadać 450 łóżek, jednak w trakcie budowy zmniejszono tę ilość do 353. Obecnie brakuje nam 60 miejsc na internie i 30 na chirurgii. Pacjenci leżą po korytarzach, a niektórych — z braku miejsc — po prostu nie możemy przyjąć. Na przykład w okresie od stycznia do października odesłano z kwitkiem ponad 600 osób. Proszę przyjąć na któryś z dyżurów żeby przekonać się, w jakich warunkach pracujemy.

Stanisław Grybó, przewodniczący MRN: — Dlaczego wstrzymano prace nad adaptacją starego szpitala? Mieszkańcy Gorlic nie mogą spokojnie patrzeć, jak on niszczeje. Poprzez zakudowanie zespoły radnych zwróciliśmy się do aktywno pracowniczego gorlickiego zakładów pracy z pytaniem, czy udzieli pomocy przy remoncie starego szpitala? Dotychczas zadeklarowało się 8 zakładów. Niektóre uchwały skierowane do prezydium MRN są dosadne, ostre. Załogi wyrażają swoje oburzenie z powodu takiego traktowania radnych; z nielicznymi są z naszą opinią. Przykładowo Gorlickie Zakłady Materiałów Izolacyjnych ostrzegają, że w wypadku lekceważenia woli gorlickiego społeczeństwa, odpowiedzą przerwą w produkcji, a Gorlicka Spółdzielnia Pracy zapowiada bojkot składek na NFOZ. Nikt nie twierdzi, że oddział psychiatryczny nie jest potrzebny, ale nie on jest pierwszy w hierarchii potrzeb.

Stanisław Swiniarski, radny: — Proponuję, żeby władze w województwie 50 procent tej energii, którą wydławdowują na storpędowanie woli naszych wyborców i podważenie naszej wiarygodności, spżytkowały na jak najszybsze podjęcie prac adaptacyjnych starego szpitala.

Rozmawiałam jeszcze z I sekretarzem KM PZPR Jerzym Majorkiem oraz z szefem gorlickiej „Solidarności”, Walerianem Woźniakiem — obydwaj w imieniu swoich organizacji wyrazili poparcie dla stanowiska MRN.

Staralam się być maksymalnie obiektywna w przedstawianiu zebranych informacji. Oszczędzałam czytelnikowi budzących grozę przykładów niedoli poszczególnych osób przebywających w szpitalach dla psychicznie chorych. Unikalam też w tekście tych wypowiedzi, które niejednokrotnie podkrotowe emocjami, zawierały obraźliwe dla obydwu stron domysły. Kto ma rację? Odpowiem na to pytanie pozostawiam czytelnikom. W ten tylko, że niezależnie od argumentów obydwu stron, konieczne jest szybkie rozwiązanie tej sprawy w interesie chorych.



Kartkowy labirynt

Krynica jest miejscowością, gdzie galimatias kartkowy bije wszelkie wojewódzkie rekordy. Na sierpień i wrzesień br. wydane zostały tzw. karty zaopatrzenia A i B, które obowiązują do dziś. Są one podstawą do nabycia wszelkich artykułów przemysłowych. Bieda mieszkańcom Krynicy, który zgubił kartkę zaopatrzenia lokalnego: nie kupi bez niej dosłownie nic w sklepach branży obuwicznej, galanterijnej, tekstylnej, odzieżowej, a ostatnio nawet w sklepach z artykułami gospodarstwa domowego. Zakup rolki papieru toaletowego, także wymaga okazania karty!

Takiego szaleństwa reglamentacyjnego nie ma nigdzie indziej w województwie, zaś przyjezdni goście będą niebawem omijać z daleka perłę polskich uzdrowisk.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

„Jak długo potrwa remont basenu?”

Wnoszę protest do Was za przedregagowanie, nadmierne skrócenie i wypaczenie sensu artykułu podpisanego moim nazwiskiem, a wydrukowanego w nrze 37 z 13.09.1981 r.

W dniu 25 lipca, napisałem do Was już drugi list dotyczący basenu w Krynicy przy ul. Pułaskiego. Owszem, poszedł do druku lecz prawie po dwóch miesiącach, a jego treść została przez Was przedregagowana, a w dodatku tak nieumiejętnie to uczyniono, że z artykułu, który się ukazał, wynika, że to źródło „Jana” zalewało basen, a nie jak napisałem w oryginale, że woda z basenu zalewa źródło.

Zdam oficjalnego sprostowania podanych w artykule informacji, wydrukowania mego listu w całości oraz oświadczam, że nie wyrażam zgody na podpisywanie moim nazwiskiem artykułów, których treść jest dla mnie zaskoczeniem.

TADEUSZ JANCZYK
Krynica

RED.: Czyniąc zadość żądaniom Autora, pozwalamy sobie zauważyć, że skróty w nadesłanych korespondencjach, tudzież ich stylizacja, są bardzo często warunkiem koniecznym, by mogły one ukazać się w druku. Tego rodzaju praktyka obowiązuje we wszystkich redakcjach; jest to o tyle zrozumiałe, że autorami listów są ludzie, którzy najczęściej nie zajmują się profesjonalnie pisaniem. Jednocześnie przepraszamy za zniekształcenie sensu listu we fragmencie, dotyczącym zalewania źródła; pomyłka wynikała z zawilej stylizacji nadesłanej korespondencji.

* PANORAMA REGIONU *

ROZDZIAŁ

Realizacja uchwały IV Plenum KC PZPR oraz przebieg V Plenum — oto temat spotkania I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego, Józefa Brożka z aktywnym Szacawickim Zakładem Elektro-Węglowym. Relacje z blisko czterogodzinnej dyskusji z konieczności ograniczamy do zasygnalizowania najważniejszych, naszym zdaniem, wątków.

Franciszek Janczyk: — Uchwała IX Zjazdu mówi o rozdzielaniu stanowisk partyjnych i rządowych. Czy powołanie Wojciecha Jaruzelskiego na I sekretarza Komitetu Centralnego z równoczesnym zachowaniem funkcji premiera i ministra obrony narodowej jest złamaniem tej zasady?

Józef Brożek: — Komitet Centralny uznał, że w sytuacji zagrożenia bytu narodowego, eskalacji akcji strajkowych oraz załamania się dyscypliny społecznej i produkcyjnej, rozdzielanie kierownictwa rządu, partii i wojska jest nieuzasadnione. Traktujemy to jako rozwiązanie tymczasowe do momentu uprządkowania gospodarki i przywrócenia ładu społecznego. Wzmocnienie rangi wojska, którego autorytet w naszej historii nigdy nie

są jakieś szanse na doprowadzenie do rozmów przy wspólnym stole między rządem a „Solidarnością”?

J. Brożek: — Płaszczyzna negocjacji jest wyraźnie określona: rozmawiamy o wszystkim, co może wyprowadzić kraj z kryzysu ale w ramach istniejącego ustroju socjalistycznego. Kierownictwo „Solidarności” musi zrozumieć, że nie ma żadnej innej alternatywy, jak ta, by porzucić wygórowane ambicje i zasiąść przy wspólnym stole i wspólnie wskazać drogi wyjścia z kryzysu. Rząd jest gotów w każdej chwili do podjęcia takich rozmów.

Jerzy Dutka: — Jakie miejsce we froncie porozumienia narodowego znajduje Kościół katolicki?

J. Brożek: — Uważam, że w instytucjonalnej formie porozumienia narodowego, obojętnie jak ono będzie się nazywać, powinny znaleźć się wszystkie siły, które uznają socjalistyczne podstawy naszego ustroju i sojusze zewnętrzne. Sądzę, że Kościół do końca do końca sytuacji i będzie działał w imię polskiej racji stanu. Oczywiście, Episkopat na pewno nie oddeleguje swoich biskupów na stanowiska ministerialne, będzie jednak

— Dzisiejsze zebranie ma wymiar — bez żadnej przesady — historyczny. Dla Szacawicy, Krościenka i dla naszej organizacji partyjnej — zaczął Stanisław Nowak, któremu powierzono prowadzenie obrad. — I dla mnie osobiste jest ono szczególnie: przed dziesięć laty uczestniczyłem, jako jeden z sekretarzy, w zebraniu, na którym zapadła decyzja o połączeniu Szacawicy i Krościenka w jeden organizm wiejski. Dziś prowadzę zebranie „rozwodowe” i tak sobie myślę: obaj nigdy więcej nie podejmowano równie nieprzemysłonych i niechcianych decyzji, jak owa sprzed dziesięciu lat.

Rok prawie minął od owego dnia, kiedy to po burzliwych obradach w Krościenku dokonano ostrej oceny funkcjonowania dwumiasta i zażądano jego rozdzielenia. Powołano wówczas komitet obywatelski i zaczął się wielomiesięczny korowód od Instancji do Instancji. Decyzje raz zapadały, to znów je odwoływano, ku rozgoryczeniu, a nawet oburzeniu tutejszego społeczeństwa. Aż do czasu, kiedy się ostatecznie, upragnionej: Szacawica — Krościenko z dniem 1 stycznia przestaje być dwumiastem.

Nielatwe dni czekają teraz administrację i wszystkie tutejsze instytucje oraz organizacje. Trzeba przecież tak wszystko przygotować, by od Nowego Roku rzeczywiście samodzielnie zaczęły funkcjonować miasto Szacawica i gmina Krościenko.

Musi również zapasać decyzja co do dalszych losów organizacji i Instancji partyjnej: pozostanie wspólna czy zostanie podzielona? Egzekutywa opowiada się za podziałem, a stanowisko swe konsultowała z wszystkimi organizacjami podstawowymi. Uchwałę w tej sprawie musi jednak podjąć nadzwyczajna Miejska Konferencja PZPR. Jak się spodziewano, wniosek egzekutywy przechodzi jednogłośnie. Od tej chwili, od tego dnia: 28 października 1981 roku, istnieją znów dwie odrębne organizacje partyjne: miejska — dla Szacawicy, Szlachowej i Jaworek oraz gminna — dla Krościenka, Grywałdu i Krośnicy.

W związku z podjętą tu przed chwilą uchwałą — mówi dotychczasowy I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego, Leon Morański — zakończyła się bodaj najkrótsza w historii naszych organizacji kadencja władz partyjnych; wybrane były ledwie pięć miesięcy temu. Trudno więc oceniać efekty ich pracy, ale myślę, że pewnym sprawdzianem może być to, iż owe trudne dla kraju i naszego miasta miesiące przeżyliśmy w spokoju. I wierzę, że jak dotychczas będziemy, choć rozłączeni, działać dla dobra partii i

swoich miejscowości, a podział naszej organizacji pozwoli na jeszcze większe zbliżenie członków partii do instancji. Wierzę również, że łączące nas dotychczas więzy będą załagodziły dobrą współpracą na przyszłość.

Zanim jednak delegaci rozejdą się do dwóch odrębnych sal, by dokonać wyboru władz partyjnych i dyskutować nad programami przyszłej pracy — pada pytanie o dalsze losy szacawickiego rozdzielenia w ramach wspólnej organizacji partyjnej. Zostanie on złożony w Muzeum Ziemi Pienińskiej.

Jak przebiegały narady? Już teraz daje się zauważyć pewna odrębność. Dla szacawickich najważniejszymi sprawami są: budownictwo mieszkaniowe, urządzenia komunalne, czystość miasta, przebieg telewizyjny umożliwiający odbiór obydwu programów, a jeśli chodzi o rolnictwo — regulacja stosunków własnościowych, wykorzystanie ziemi, zagospodarowanie hal. Są to sprawy nie od dziś nurtujące mieszkańców miasta, nie od dziś zapisane wśród najważniejszych, jakimi winna się zająć organizacja partyjna. Ale mówi się też i o konieczności konsolidacji szeregów partyjnych, o tym, że Instancja musi mocniej związać się z organizacjami podstawowymi, że trudno czas weryfikuje postawy ludzkie.

Szacawicy delegaci znają się nawzajem, program na przyszłość konstruują w oparciu o tę wzajemną o sobie wiedzę.

Inaczej jest w grupie delegatów przyszłej gminy Krościenko. Ze względu na objęcie jej granicami wsi należących dotychczas do gminy Czorsztyn — Krośnicy i Grywałdu — na tej sali daje się wyczuć pewne wzajemne „badanie”, sondowanie postaw, prezentowanie spraw nie zawsze znanych ogółowi. Ze względu na bardziej rolniczy niż Szacawicki charakter krościenickiej gminy — tu dominują problemy rolnictwa, organizacji skupu i handlu.

Dyskusja w obu salach trwa, a równolegle odbywają się wybory. Już wkrótce znamy ich wyniki. Pierwszymi sekretarzami zostają: Komitetu Miejskiego w Szacawicy — Stanisław Urban, a Komitetu Gminnego w Krościenku — Wiesław Jedryka.

Gdy będą sobie składać wzajemne gratulacje — z satysfakcją usłyszymy, że deklarują chęć i potrzebę stałej, ścisłej, przyjaznej współpracy „Topyr wojenne” między dwiema naddunajecimi miejscowościami zostaną chyba zakopane na zawsze.

ELŻBIETA GLINKA

Dialog w partii

był kwestionowany, jest nadzieją na zaprowadzenie spokoju i funkcjonowanie prawa.

Zbigniew Kulig: — Rozszerza się żądania strajkowców, jak określili akcję „Solidarności” w Zielonogórskim towar. Jaruzelski. Jak KC zamierza im przeciwdziałać?

J. Brożek: — Niektórzy działacze ezolowych ognii „Solidarności” są mistrzami w stosowaniu prowokacji. Liczą na to, że władza uczyń jakis desperacki krok, który doprowadzi do zamieszek i całkowitej anarchii. Działania silowe byłoby właśnie uleganiem tym prowokacjom, a tego prowokator oczekuje. Jednakże w chwili, kiedy naruszone zostaną żywotne interesy narodu, rząd użyje środków nadzwyczajnych. Uważam, że prawo do strajków winno zostać czasowo zawieszono. Wiele środowisk zatraciło bowiem instynkt samozachowawczy; strajkuje bo taka jest ogólna instrukcja. Czy wprowadzenie zdecydowanych działań określonych w uchwałach IV Plenum oznacza ustąpienie kursu? Czy jest powrotem do scenariusza odnowy popadziernikowej czy pogrudniowej? Wprost przeciwnie. Gwarantem przemian po 1956 i 1970 roku był jedynie autorytet przywódców, Gomułka i Gierka. Nadzieje te, jak wiadomo, zawiodły. Dziś, zamiast na jednego człowieka, stawiamy na zabezpieczenia instytucjonalne; na reformy i demokratyzację. Reforma jednak wymaga dyscypliny społecznej i przebudzenia z letargu administracji.

Mirosław Lebedziejewski: — Czy

oddziaływał poprzez członków stowarzyszeń katolickich i bezpartyjnych.

Tadeusz Gaworewski: — Jaki jest stosunek władz partyjnych do członków partii, którzy brali udział w jednogodzinnym strajku pouszczynym?

J. Brożek: — Sytuacja członków partii w godzinie strajku jest szczególnie trudna i powoduje niejednokrotnie rozdarcie moralne. Nie możemy zabronić im strajkowania, gdyż wewnątrzzakładowe podziały mogą doprowadzić do zaostrenia stosunków między ludzkich w miejscu pracy i — w efekcie — do niebezpiecznych konfliktów. Organizacje partyjne muszą jednak bardziej energicznie wyjaśniać szkodliwość gospodarczą i polityczną strajku.

Jan Kulpiński: — Wielu towarzyszy zaniepokoiła decyzja wyłączenia z partii Stefana Bratkowskiego. Stanowisko CKKP rozniży się urecz z odczuciami dołów partyjnych...

J. Brożek: — Należy tu oddzielić intencje od skutków. Sprawa Bratkowskiego budziła wiele wątpliwości jeszcze przed IX Zjazdem. Decyzję o wyłączeniu z PZPR podjęło demokratycznie wybrane ciało w oparciu o zreformowany statut. Wiele wypowiedzi prezesa SDP stanowiło złamanie dyscypliny partyjnej, godziło — w tak bardzo nam dziś potrzebna — jedność partii. Artykuły Bratkowskiego dezorientowały opinię publiczną i podważały intencje partii.

Notował
JERZY LEŚNIAK

Pieniński Park Narodowy a — owce

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych problemów, jakie absorbują społeczeństwo miejscowości położonych u stóp Pieniń, jest sprawa powiększenia Pienińskiego Parku Narodowego.

Sprawa ta ma ścisły związek z budową zapory na Dunajcu w rejonie Czorsztyna. Na skutek powstania zalewu, Park Narodowy straci około 100 ha powierzchni w swej zachodniej części, lecz straty, jakie poniesie w wyniku tej inwestycji, są o wiele większe i trudno je obecnie przewidzieć. Są one związane z zmianą stosunków klimatycznych, hydrologicznych oraz zwiększoną penetracją turystyczną w rezerwatach ścisłych.

Jako pewnego rodzaju rekompensatę, postuluje się przyłączenie do Parku obszarów wschodniej części pienińskiego pasa skałkowego, tzw. Małych Pieniń. Tereny te, pod względem geologicznym, florystycznym i faunistycznym są podobne do Pieniń Centralnych.

Wiosną 1981 roku została opracowana dokumentacja fizjograficzna i projekt powiększenia Parku o Małe Pieniń przez specjalistów z Zakładu Ochrony Przyrody i Jej Zasobów Polskiej Akademii Nauk z Krakowa, w osobach doc. dr. Zygmunta Denisliuka i dr. Jerzego Dziewolskiego. Zakłada się objęcie ochroną rezerwatów terenów stancją, wyłączając administrację państwowych, Państwowego Przemysłu Węglowego i prywatnych, o łącznej powierzchni około 1200 ha.

Na tej podstawie rozpoczęła się społeczna dyskusja, jak poprowadzić nowe granice Parku, jak rozwiązać problemy infrastruktury, zagospodarowania turystycznego i wypasu owiec.

Przeważająca część instytucji i osób prywatnych rozumie i popiera wysiłki mające na celu objęcie ochroną rezerwatową pasma Małych Pieniń. Kłopoty zaczynają się w momencie, gdy w grę wchodzi sprawa wypasu owiec. Część cerkili wypasowych położonych w tym rejonie, została wydzierżawiona bacom (członkom Polskiego Związku Hodowców Owiec), którzy wysuwają zastrzeżenia w tej sprawie. Mimo, że proponowana granica Parku jest prowadzona linią łamaną i nie obejmuje terenów pasterskich, bawowie obawiają się, że zostaną wyrugowani z tych obszarów, podobnie jak z Tatr. Pewna rolę odgrywać też kwestie przegono owiec przez tereny leśne. Otóż w projekcie powiększenia Parku, zakłada się kontynuację wypasu w Małych Pieniach z różnych względów, a mianowicie: ekonomicznych, regionalnych i turystycznych. Co się tyczy przegono przez lasy, to sprawy te, choć są obecnie w naszym prawnodawstwie dość rygorystycznie sformułowane, mogą być rozwiązane ku obopólnemu zadowoleniu.

Dyskusyjny wydaje się też sens istnienia wapiennika na tych terenach. Należy dokładnie wyważyć osiągnięte przez ten zakład efekty ekono-

miczne w kontekście strat ponoszonych przez naturalne środowisko.

Trzeba też uwzględnić to, że objęcie ochroną rezerwatową Małych Pieniń, zahamuje, a w przyszłości całkowicie zlikwiduje źródło zanieczyszczenia potoku Grajczarek, powodowane przez odprowadzane do niego azotany pochodzące z nawozów sztucznych. Do chwili obecnej było praktykowane nawożenie łąk i hal z samolotów, które w przyszłości musi być zakazane.

Ograniczenie urbanizacji tego obszaru, przy jednoczesnym wypasie owiec i lepszym zagospodarowaniu turystycznym, powinno przyczynić się do zwiększenia jego atrakcyjności turystycznej. Tym samym pośrednio wzrosną dochody miejscowości ludności.

Otoczenie ochroną wyższego stopnia substancji przyrodniczej Małych Pieniń, nie pozostanie bez wpływu na uzdrowisko w Szacawicy. Poprawie powinny ulec warunki klimatyczne, podnieść się czystość powietrza i wody.

RAJMUND BARTYZEL

DUNAJC 5

QUO VADIS, PIERONIE?

Rozmowa z Zenonem Laskowikiem i Bogdanem Smoleniem

— Co oznacza nazwa kabareta „TEX”?

BOGDAN SMOLEŃ: „Tej” to po- znańskie określenie „ty”, ale żeby brzmiało internacjonalistycznie, na końcu zamiast „j” jest „y”. Na pewno wielu ludziom kojarzy się to z herbata.

— Dlaczego zrezygnowaliście ze świetnych rozmów prowadzonych przez Laskowika z „mamusią”?

ZENON LASKOWIK: Nie lubię jechać na tym samym numerze przez sto lat ... Poza tym życie dostarcza nowych pomysłów.

— Niektóre wasze kwestie brzmią bardzo aktualnie, chociaż teksty napisane zostały kilka lat wcześniej.

Z. LASKOWIK: Zawsze mieliśmy czuć strasznego. W 1973 roku coś nas natchnęło. Piszemy piosenkę „Quo vadis, pieronie”. Cenzura zdjęła nam ją po tygodniu za takie słowa:

*Pomyślność narodu to wspólny frasunek.
Pozwól oddziaływać na marszu kierunele,
I pozwól zadawać pytanie nam to: Quo vadis, pieronie, quo vadis, pieronie,*

Quo vadis, pieroni?

B. SMOLEŃ: Zdjął, bo znał francuski.

— Czy często obrażają się na was urzędy i instytucje?

Z. LASKOWIK: A no pewnie. Jeżeli zauważę, że jest to głupi urząd, to mówię, że jest to głupi urząd.

— Mówicie na ogół o rzeczach tak śmiesznych, że aż smutnych...

B. SMOLEŃ: Kiedyś tak powiedział prezes Szczepański i dlatego nie puścił nam programu w TV.

— Dlaczego tak sporadycznie występujecie na małym ekranie?

B. SMOLEŃ: W tej chwili telewizja nie ma pieniędzy, bo zabrał je prezes, a my jesteśmy profesjonalistami i po zejściu ze sceny chcemy rozmawiać z księgowym.

— Co będziecie robić, kiedy wszystko osiągnie w naszym kraju stan idealny?

B. SMOLEŃ: Niech pan mnie nie rozśmiesza...

— Ile jest w tym prawdy, a ile legendy, że przez długi okres nie mogliście w naszym programem wychodzić poza waszą poznańską siedzibę?

Z. LASKOWIK: Ile prawdy? Sama prawda ...

— Czy to prawda, że na waszym programie był Wałęsa?

Z. LASKOWIK: Nie wiem, cho- dziły takie ploty ... Ale jest w tym

coś niezrozumiałego... O, przyjdzie Wałęsa ... No i cóż z tego ... Przyjdzie, to przyjdzie. Przecież to szef związku zawodowego. Dlaczego robi się takie zamieszanie? Takie niesmaczne numery... Dlaczego robi się z niego nowego wodza, nowego Gierka powoli się z niego robi... I jest to naszym zadaniem, żeby ludziom powiedzieć: Nie głupiejmy, uczmy się na błędach, nie popelniajmy tych samych błędów, nie róbmy atmosfery, że jest wódz.

— Wasze programy oglądają różni ludzie, a więc i reakcje bywają róż- ne...

B. SMOLEŃ: Oczywiście, dlatego nasz żart jest wielopłaszczyznowy, aby każdy miał okazję do śmiechu.

— Jak reagują na wasze teksty za granicą?

B. SMOLEŃ: W Londynie grali- śmy we wrześniu ub. roku. Pokaza- liśmy skecz „Maluch”, gdzie Zenek był za kierownicą i mnie „napę- dział” ... Wówczas kiedy mnie ude- rzył, a ja pokazałem o, tu się zgi- na ... że niby nie pojedę, rozległy się okrzyki: „Wałęsa, nie daj mu się...”

— Utarło się przekonanie, że jak na scenę wejdą Laskowik i Smoleń, to co mogą powiedzieć? Oczywiście, tylko do śmiechu... A prze- cież to nie cała prawda...

Z. LASKOWIK: No, właśnie. Jest momentami u ludzi taki wstrząs: miało być śmiesznie, a tu jest gorz- kawo ... Myślny nie mieli nigdy programów aż tak śmiesznych, bo w końcu mamy tylko formę ośmie- szającą, na którą załapują się na- wet dzieci ... A my to robimy z pre- medytacją, bo uważamy, że satyra nie powinna być walcząca. Ja satyrą nie walczę. Ja satyrą ośmieszam, a za walkę polityczną ktoś inny bierze pieniądze, żeby śmiechem w formie śmiesznej, żeby śmiechem sma- gać, żeby śmiechem kogoś dotk-nąć, bo wiem, że jeżeli z kogoś zaczynamy się śmiać, to on nie naj- lepiej się czuje, nadrabia miną i na początku też się śmieje, bo to jest jego ostatnia furka. Przychodzi jednak do domu i ma taką złość ... Ośmieszanie kogoś daje największy impuls do naprawiania zła...

— Dziękuję za rozmowę. I co na pocieszenie?

Z. LASKOWIK: Obiecuj coś pań- stwu...

B. SMOLEŃ: Ale co?

Z. LASKOWIK: Obiecuj, że do końca roku będą mieli śmiechu na kartki...

Rozmawiał MAREK SKOKOWSKI



Listopadowe refleksje PAWŁA GRAWICZA.

O Krynicy można mówić i pisać bez końca. Potwierdza to niezwykle bogata literatura na jej temat, obejmująca ponad sto pozycji książkowych i setki, jeśli nie tysiące artykułów rozsypanych po różnych pismach. A pisać o Krynicy zaczęto już w latach dwudziestych XVIII wieku. Pierwszą wzmiankę na jej temat zamieścił w swojej historii naturalnej Rzeczypospolitej czasów saskich uczone jezuita Gabriel Rzeczyński: „W Mu- szynie i Krynicy miejscowościach biskupstwa kra- kowskiego, znajdując się źródła powszechnie uży- wane, gdyż nadają się do picia”.

Wiedzą wszyscy, a kryniczanie w szczególności, iż właśnie owe źródła były główną siłą sprawczą, dzięki której powstało w Krynicy uzdrowisko, a następnie dotychczasowa wieś przekształciła się w miasto z dzbanuszkieną wody mineralnej w her- bie. Jego prehistoria sięga XVI wieku, a czasy historyczne zapoczątkowane zostały w wieku XVIII Prawdziwym uzdrowiskiem stała się Kry- nica w latach 1793—1797, kiedy to w sąsiedztwie obecnego Zdroju Głównego wzniesiono kilka drewnianych budynków zdrojowych. Tak, właśnie drewnianych! Od tej pory drewniana architektura krynickich pensjonatów, pawilonów zdrojowych i leczniczych nadaje specyficznym charakter uzdro- wisku, stanowi podstawową bazę dla ludzi przy- jeżdżnych, jest głównym powodem, dla którego lu- dzie do Krynicy przyjeżdżają tak jak dotąd przy-

Porozmawiajmy o zabytkach

KRYNICA KOCHANA

jeżdżali i będą przyjeżdżać, o ile wszystkiego tego, co stanowi o indywidualnym obliczu uzdrowiska i miasta nie unicestwią zwolennicy nachalnej no- woczesności. A do całkowitego unicestwienia star- zej architektury Krynicy nie jest już tak wcale daleko. Niestety. NOWE wpiera się w filigranowo- koronkową drewnianą strukturę miasta giganty- cznymi żelbetonowymi konstrukcjami sanatoriów, domów czasowych i obiektów leczniczych oraz bezgłębim blokowiskiem i nowobogackich maszynych „domków” jednorodzinnych i willi. Tysiące ton asfaltu wyscilaającego jeździe, chodniki i alejki wypierają resztki zielenców, plantacji i parków, a nawet pobliskich lasów. Rosną żelbetowe gi- ganty, a tymczasem zabytkowa drewniana archi- tekтура starej Krynicy odchodzi w przeszłość.

Te gorzkie uwagi, których prawdziwość potwler- dzał wszyscy autentyczni miłośnicy Krynicy, przed- stawilem jako wprowadzenie do informacji o lo- sach drewnianej willi zwanej „Romanówką”, a znajdującą się przy ulicy Bieruta nr 7. Jest to

parterowy budynek drewniany z połowy XIX wie- ku posiadający skromną, lecz niezwykle gustowną dekorację ciesielską, który od dziesięciu lat do- gorywa niemal w centrum miasta pod obojętnym wzrokiem tysięcy przechodniów i przy aprobacie miejscowych władz. Jej dramat rozpoczął się w po- czątkach lat siedemdziesiątych, kiedy to, częściowo opustoszała, stała się własnością Zakładu Mleczar- skiego w Krynicy, podległego Wojewódzkiej Spół- dzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu. Aliści spe- cjalisci od mleka (oby dobre duchy czuwały nad nimi i ich produkcją!) nabyl ją nie z jakiegos tam sentymentu do zabytków, nie by ją odrestaurować i udostępnić społeczeństwu w dawnej jej krasie, lecz by ją zburzyć, a na „wygospodarowanym” w ten sposób terenie postawić prawdziwie nowo- czesny pawilon, więcej: obiekt, który pomieściłby koktajl-bar i ... pensjonat wypoczynkowo-leczni- czy na 60 (!) miejsc. I nic to, że Krynica jest już i tak nadmiernie zagęszczona, że „Romanówka” jest obiektem zabytkowym znajdującym się w re-

„Literatura na Świecie“ — MIŁOSZOWI

Po ogłoszeniu decyzji o przyznaniu Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1980 niemal wszystkie nasze dzienniki i tygodniki wiele uwagi poświęciły twórczości Czesława Miłosza. Publikowano jego wiersze, podawano szczegóły biograficzne — bardzo często błędne. Zostały w pamięci wartościowe numery „Tygodnika Powszechnego”, „Życia Literackiego”, „Przekroju”, „Kultury”, „Miesięcznika „Twórczość” i „Pismo” starały się uwydatnić dokonania Miłosza jak najlepiej, jednak efekt nie jest ten, jakiego by się oczekiwało. W dwóch numerach „Poezji” można znaleźć kilka cennych artykułów i dość dziwne wywiady na temat Miłosza.

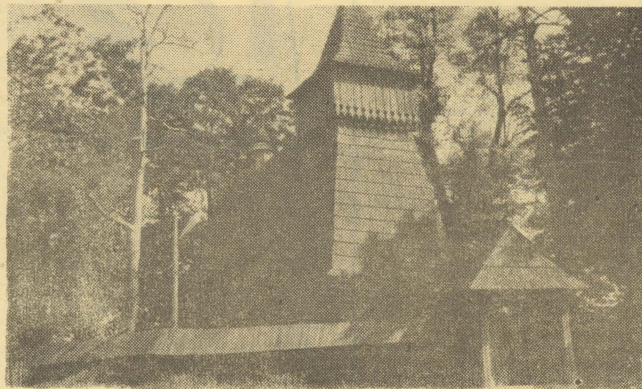
Dorobek Czesława Miłosza w dziedzinach przekładu z wielką solidnością i znanstwem potraktowała „Literatura na Świecie” w numerze 6/122. Ktoś, kto przygotował ten numer specjalny, zorientował się, że twórczości Miłosza lepiej nie komentować i przedstawił po prostu obszerny wybór jego przekładów poetyckich z języków: francuskiego, hiszpańskiego i angielskiego. Dołożył nawet przekłady z Kafkafisa i Kabira. Nie to jednak jest istotą pomysłu. Przekłady przepleciono e-

seistyką Miłosza, w której daje on wyraz doświadczeniom i zainteresowaniom z tej dziedziny. Eseje wyjęto z „Kontynentów”, „Widzeń nad Zatoką San Francisco”, „Prywatnych obowiązków” i „Ogrodu nauk”. Dopiero przy końcu zeszytu czytamy przemówienia, notatki i artykuły Artura Lundkvista, Larsa Gyllenstena Richarda Howarda, Lilian Vallee i innych. Czego w tym zeszycie brakuje, to bibliografii przekładów Miłosza. Przy dobrej woli taką bibliografię można było szybko sporządzić w Bibliotece Narodowej i Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

Numer 6/122 „Literatury na Świecie” jest wydarzeniem w dziejach pisma i środowiska literackiego; w sposób prawie doskonały wprowadza w całość obszernego dzieła translatorskiego Czesława Miłosza, którego polską część przygotowuje do druku Państwowy Instytut Wydawniczy. Nakład zeszytu sięga 16 tys. egz. Dla „poety jednego z największych, a może największego” jest to nakład mały. Czy nie przydałby się dodruk? Rzecz jest znakomita i poszukiwana.

PIOTR NOWAK

Czy kościółek w Dębnie przetrwa?



Fot. PAWEŁ GRAWICZ

W Dębnie, niewielkiej wsi nad Dunajcem, stoi mały drewniany kościółek. Taki sam od pięciu wieków. Wewnątrz zdobny liczący pół tysiąca lat polichromią urzekającą mnogością i intensywnością barw oraz form Cudowne, wielowiekowe tu sprzęty, rzeźby i obrazy. Wszystko doskonale ze sobą współistniejące od stuleci.

Kiedy zapadła — do dziś kontrowersyjna i bulwersująca społeczność — decyzja o budowie tamy na Dunajcu w Niedzicy i wielkiego sztucznego zalewu czorsztyńskiego mającego akumulować około 240 milionów metrów sześciennych wody, zdecydowano zachować dębniański kościółek w jego naturalnym środowisku ze wspaniałą panoramą Tatr i Pienin w tle. Pył to urzeczywistnić, kiedy ruszyła już budowa zapory i „pienińskiego morza”, zaczęto sypać specjalne wały ochronne wokół Dębna. Zadanie to gigantyczne. Wymaga przemieszczenia 170 tysięcy metrów sześciennych żwiru, a do zabezpieczenia skarp nowo usypanych wałów potrzeba tysięcy metrów sześciennych betonu. Koszty takiego przedsięwzięcia jak obwałowanie Dębna liczy się dziesiątkami, a nawet setkami milionów złotych.

Czyżby to wszystko, by ocalić bezcenny kościółek. Ale całkiem realna wydaje się groźba, że kościółek w Dębnie może nie doczekać nawet ukończenia budowy gigantycznych obwałowań mających umożliwić jego przetrwanie.

Największym zagrożeniem jest cień, a środkiem obecnie najsukuczniejszym w zabezpieczeniu przed jego wybuchem są... modły księdza i wiernych z Dębna. Środków innych — nazwijmy

je technicznymi — jak do tej pory nie ma. Dopiero tej jesieni parafia wiodząca kościółkiem liczącym połowę lat istnienia państwa polskiego zyska łączność telefoniczną. Ale też nie bezpośrednią z Nowym Targiem, gdzie ma swą siedzibę najbliższa za wodowa straż pożarna, lecz przez centralę automatyczną w Łopusznej, mającą tylko kilka — zazwyczaj zajętych — łączy ze stolicą Podhala. A wydawałoby się, że ten unikalny zabytek od lat powinien być dosłownie naszpikowany czujnikami reagującymi na każdy gwałtowny wzrost temperatury lub pojawienie się dymu. Taki system alarmowy niepokojące objawy sygnalizowałby bezpośrednio w nowotarskiej straży pożarnej. Rozwiązanie to wymagałoby tak zwanego „sztywnego łącza” telefonicznego, czyli szwunie wykorzystywanych do żądnych innych celów przewodów biegnących od kościółka w Dębnie do siedziby straży pożarnej w Nowym Targu. Odległość między tymi punktami wynosi kilkanaście kilometrów, a koszt „sztywnego łącza” — licząc w cenach obecnych — wyniósłby około 150–200 tysięcy złotych. Zestawmy tę kwotę z kosztem obwałowań, celowości których wcale długo nie dyskutowano. Istnieje też możliwość rozwiązania innego, acz mogącego współistnieć (co byłoby bardzo celowe) z tym już przedstawionym: system czujników, wykrywszy powstanie ognia, automatycznie uruchomiłby specjalne urządzenia gaśnicze umieszczone w zabytkowym obiekcie. W takim przypadku prawdopodobieństwo uniknięcia tragedii byłoby o wiele większe.

STANISŁAW ŚMIERCIĄK

Franciszek Łojas-Kośła

Poronin

Ojczyzna w potrzebie

Pocóż mi szukać szczęścia na obczyźnie,
pocóż przemierzać nieznane mi kraje
i tęsknić

będąc na czymś tam chlebieś
Jam wirien wierność Ojczyźnie —
Ojczyzna w potrzebie

Cóż znaczy miłość do ojczystej ziemi?
Nie dzielić prawdy i być zawsze sobą.
Jam
jest jej sobą

a
ona mi Matką
duchowych wartości i znaków na niebie —
Ojczyzna w potrzebie

Miłość i prawda niech mi będą miarą
a
czyny moje niechaj z serca płyną.
Praca się stanie modlitwą
codzienną ofiarą,

wtedy
rozum i ręce wolnym mnie uciążą;
nie pięść zaciskać w urojonym gniewie —
Ojczyzna w potrzebie

Zaprosili nas

lacy w Międzynarodowym Ruchu Postępowym”;

• Zarząd Gminnego Klubu Honorowego Dawcy Krwi w Łużnej na XX akcję zbiorowego oddawania krwi podsumowując 8-letnią działalność klubu.

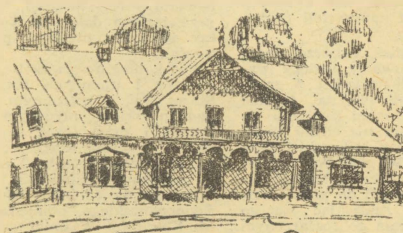
... dyrektor Muzeum Lenina w Poroninie na otwarcie wystawy „Po-

— NIEKOCHANA

Jestrze zabytków województwa nowosądeckiego (od 1972 roku), że jest piękna pomimo postępującej dewastacji. Nic to ... Wreszcie w sprawie wdała się dr Hanna Pięnkowska, ówczesny wojewódzki konserwator zabytków w Krakowie, ale naciskana przez czynniki miejscowe wyraziła zgodę na przeniesienie willi do organizującego się właśnie Sądeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu. Zatarli ręce kontenci z takiego rozwiązania panowie prezosi WS Mieczarskiej oraz paru innych panów i zacierał je tak przez sześć lat, a „Romanówka” dalej stała i nie zabezpieczona niszczała okradana z drzewi, okien, podłóg.

Pomysł przeniesienia „Romanówki” do skansenu zrodził się pod presją. Aliści realizacja jego była nieporozumieniem z wielu względów. Nie zyskałby na tym skansen sądecki, straciłaby Krynica pozbawiona jeszcze jednego bardzo cennego obiektu tworzącego część jej zabytkowej tkanki urbanistyczno-architektonicznej. Sam zaś obiekt mógłby takiej operacji nie przeżyć. Cóż więc należałoby

z tym fantem zrobić? Po prostu pozostawić willę na dotychczasowym miejscu, przekazując ją jak najszybciej nowemu użytkownikowi, który ze-



Willi „Romanówka”

Rys. AUTOR

ANDRZEJ B. KRUPINSKI

chciały ją odrestaurować i przystosować do nowej funkcji z zachowaniem jej historycznej formy i wystroju plastycznego. Z taką właśnie propozycją wystąpił do właściciela obiektu oraz wojewódzkiego konserwatora zabytków w Nowym Sączu i naczelnika miasta Krynicy — Muzeum Okręgowemu. Było to w kwietniu bieżącego roku. Od tego czasu wiele wody upłynęło w potoku Krynica, a sprawa nie ruszyła z miejsca. Tymczasem willa popada w ruinę z winy dotychczasowego właściciela który ani myśli o podjęciu najprostszych prac zabezpieczających pomimo wielokrotnych monitów urzędu konserwatorskiego w tej sprawie, który nie chce odstąpić od swoich planów budowlanych pomimo opinii Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego mówiącej o konieczności pozostawienia „Romanówki” na dotychczasowym miejscu i oddania jej w użytkowanie Muzeum Okręgowemu. Muzeum zaś czeka nosząc się z zamiarem wykorzystania tego pięknego obiektu na siedzibę oddziału poświęconego sztuce nieprofesjonalnej, którego największą ozdobą byłaby niewątpliwie kolekcja prac krynickiego Nikifora. Kto się zatem ujmie za niszczącym zabytkiem, za cząstką historii i krajobrazu Krynicy? Krynica? Może prokurator?

Głos zza oceanu

Dziękuję bardzo za wiadomość, że mój list opublikowany w „Dunaju”, a dołączony utworzenia w Nowym Sączu Izby Pamięci Narodowej, spotkał się z odzewem Czytelników Waszego tygodnika.

Mam nadzieję, że dzięki Waszym staraniom sprawa Izby ruszy z martwego punktu i wejdzie na tor realizacji. Oczywiście biorąc pod uwagę wszelkie trudności czasów obecnych. Poza tym każda idea wymaga pewnego czasu na wywołanie odpowiedniej reakcji, pobudzenie ludzkiej inicjatywy.

Ja jestem dobrej myśli, że sprawa ta doczeka się urzeczywistnienia, a utwierdza mnie w tym przekonanie, że olbrzymi kapitał włożony w walkę z okupantem nie może się zmarnować.

ZYGMUNT WOJSKI
Vancouver, Kanada

Będzie Izba Pamięci!

W odpowiedzi na Wasze pismo z dnia 21 września 1981 roku — Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu informuje, że Izba Pamięci Narodowej planuje się zlokalizować w najbliższym czasie na terenie miasta Nowego Sącza — przy ul. Konarskiego (pomoczenie nie istniejącej jeszcze radiowieżnia nowosądeckiego, którego działalność kończy się z dniem 1.01.1982 roku).

Równocześnie pragniemy poinformować, iż lokal, o którym mowa wyżej, należy traktować jako przejściowy, gdyż na stałe planuje się zlokalizować Sąddecką Izbę Pamięci Narodowej w odrestaurowanym Zamku Jagiellońskim w Nowym Sączu.

RYSZARD FILIPIAK
Kierownik Wydziału



Żołnierze partii

W marcu br. zaczęto tworzyć podwójny Związek Byłych Żołnierzy Zawodowych. Opracowano projekt statutu, powołano w poszczególne województwach komisje założycielskie. W czerwcu odbył się I Krajowy Zjazd Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych z udziałem premiera PRL, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. Związek skupia w swoich szeregach byłych żołnierzy zawodowych LWP, oficerów, chorążych i zawodowych podoficerów, w większości byłych uczestników walk frontowych, członków ruchu oporu, oraz uczestników walk ze zbrojnym podziemiem. W województwie nowosądeckim Związek liczy aktualnie 7 kół, zrzeszających od 20 do 90 członków. Do podstawowych zadań Związku należą: działalność na rzecz patriotycznego wychowania młodzieży, obronności kraju, utrzymywanie ścisłej więzi z żołnierzami zawodowymi, jednostkami wojskowymi, oraz instytucjami wojskowymi, szkołami, współpracą ze ZBoWiD, LOK i kołami oficerów rezerwy. A ponadto: pomoc dla wdów, sierot po żołnierzach zawodowych, opieka nad żołnierzami mającymi najtrudniejsze warunki materialne itd. W ciągu pół roku istnienia Związku w województwie, jego członkowie aktywnie włączyli się do wszystkich akcji politycznych i propagandowych uodwadniają, że są w całym tego słowa znaczeniu „żołnierzami partii”.

Dr BR. WAŚOWSKI
Prezes WZ
Związku Byłych Żołnierzy
Zawodowych



Doktryna Hitlera „usuwania ze świata niższych ras” jako pierwszych do zagłady przeznaczyła Żydów. W Niemczech rozprawiono się z nimi zaraz po dojściu do władzy partii Hitlera, zaś plany wymordowania milionów ludzi wzniesiono w innych krajach, rozpatrywane były jeszcze przed wybuchem II wojny światowej.

21 września 1939 r. w Berlinie odbyła się tajna narada w sprawie „kwestii żydowskiej”, na której ustalono, że ostatecznym celem będzie biologiczna likwidacja wszystkich Żydów, zaś pierwszą fazą realizacji tego projektu będzie usunięcie wszystkich Żydów z terenów przyłączonych do Rzeszy oraz utworzenie skupisk ludności żydowskiej w większych miejscowościach poza jej granicami. W późniejszych rozważaniach rządu hitlerowskiego były plany utworzenia na Lubelszczyźnie „rezerwu dla Żydów polskich, czeskich i austriackich” — pierwsze transporty przyjechały w okolice Lublina już w październiku 1939 r. — projekt ten jednak wycofano. Pod dyskusję wszedł natomiast inny... przewidzenie wszystkich Żydów z podbitych krajów na wyspę Madagaskar, która zamieniona być miała w gigantyczny oboz koncentracyjny, rządzony przez SS, w którym likwidacja milionów istnień ludzkich przeprowadzona byłaby bez większych przeszkód.

Równocześnie rozpoczęto również próby ze sterylizacją. 23 marca 1941 r. wysoki oficer SS, Wiktor Brach opracował na ten temat szczegółowe sprawozdanie, w którym stwierdził, że przy obecnym stanie badań nie jest możliwe przeprowadzenie tej akcji z milionami ludzi, gdyż... każdorazowo zabieg trwać musi 2—3 minuty, a przy życiu 20 aparatów będzie można poddać sterylizacji najwyżej tylko ok. 4 tys. ludzi dziennie.

Niepowodzenia militarne i trudności w utrzymaniu w ryżach podbitych krajów sprawiły, że i ten plan nie wyszedł poza ramy teoretycznych rozważań i prób. Rozwiązanie kwestii żydowskiej pozostawiono więc hordom SS i władzom okupacyjnym podbitych terenów.

Wyniszczenie Żydów w Generalnej Guberni zapowiedziano już w afiszu proklamującym ten „kraj”. Chęć przekonać Polaków, jaki tutaj zostanie stworzony raj, Hans Frank kazął umieścić sformułowanie, iż „dla wszystkich wyżytkiwaczy żydowskich nie będzie miejsca na obszarze stojącym pod zwierzchnictwem niemieckim”.

Realizację tej groźby rozpoczęli Niemcy od pozornie niegroźnych zarządzeń: 26 października 1939 r. Frank zakazał Żydom uboju rytualnego, w listopadzie tegoż roku zniesiono ułgi podatkowe, przysługujące dotychczas gminom żydowskim, wprowadzono też zakaz oznaczania sklepów i przedsiębiorstw żydowskich gwiazdą Dawida, zaś wszyscy Żydzi, którzy ukończyli 13 rok życia, zobowiązani zostali do noszenia na rękę specjalnej opaski. Od 1 stycznia 1940 r. wprowadzono dla Żydów godzinę policyjną, w gminach zaś powołano Rady Żydowskie (Judenraty), które odpowiadały za szybkie i bezwzględne wykonywanie wszystkich zarządzeń władz okupacyjnych. Rozwiązano również wszystkie szkoły żydowskie, zaś z innych usunięto uczniów i nauczycieli pochodzenia żydowskiego.

Rozpoczęto również rozstrzelania i moralne maltretowanie tysięcy wyznawców wiary Mojżeszowej. 5 grudnia 1939 r. w Krakowie, na terenie bożnicy Ajzyka, SS-mani zastrzelili uczestnika Żyda, który nie chciał spalić Tor — świętych ksiąg żydowskich oraz podpalił bożnicę. W pięć dni później w tym samym mieście, na terenie gazowni, Niemcy wrzucili do pieca chłopca żydowskiego, zmuszając starego Żyda do posypywania go rozżarzoną papką i węglem. Chłopiec sponął śmierć, a starzec doznał ciężkiego szoku.

Jan Wielek

ZAGŁADA ŻYDÓW LIMANOWSKICH

Rok 1940 wyznaczyli Niemcy na przygotowanie do masowej eksterminacji wszystkich Żydów. 24 stycznia kazano więc ujawnić wszelkie majątki należące do rodzin żydowskich — wartość powyżej 2 tys. złotych konfiskowano. W Krakowie zarządono na razie dobrowolne opuszczanie miasta przez ludność żydowską, przy czym... zabroniono im podróży koleją oraz skonfiskowano wszystkie samochody i motocykle. W tramwajach wyznaczono specjalne przedziały dla Żydów („Für Juden”), zabroniono im nawet... chodzenia po Plantach za wyjątkiem odcinka Grodzka — Pocztą Główną oraz wstępu na Rynek Główny i do Sukiennic. Rozporządzeniem generalnego gubernatora ustalono również zakres pojęcia „Żyd” autorytatywnie stwierdzając, że „do narodowości tej należy zaliczyć każdego, kto miał przynajmniej dziadków pochodzenia czysto żydowskiego”.

Od 1 czerwca 1940 r. obowiązywać zaczęło Żydów zarządzenie „o ograniczeniu swobodnego wyboru miejsca zamieszkania i pobytu”, które leżało u podstaw tworzenia gett — wydzieleni i specjalnie odizolowanych dzielnic żydowskich. W 1942 r. część mieszkanców gett została rozstrzelana, resztę sukcesywnie kierowano transportami do obozów koncentracyjnych, gdzie najczęściej prosto z rampy szli do komór gazowych.

Żydzi w Limanowej pojawili się około 1640 r. Wtedy to — by im nie przeszkadzać w świętowaniu — cotygodniowe targi przeniesione zostały w miasteczku z soboty na poniedziałek. Około 1850 r. mieszkało w Limanowej około 30 rodzin żydowskich, w 1939 r. ludność żydowska stanowiła połowę stanu mieszkanców miasta —



czyli ok. 2 tys. osób. Dużym skupiskiem Żydów była również Mszana Dolna; w każdej wsi mieszkała przynajmniej jedna rodzina wyznania Mojżeszowego.

Zapowiedzią losu Żydów limanowskich była egzekucja dokonana przez Niemców na samym początku wojny — 11 września 1939 r. w Mordarce, niedaleko od szosy Limanowa — Nowy Sącz, rozstrzelanych zostało 12 obywateli żydowskich i jeden przypadkowo z nimi zabrany Polak — Jan Semik. Pomordowanych uczczono po wojnie okazyjnym pomnikiem.

Zaraz na początku okupacji zabroniono dzieciom żydowskim uczęszczania do szkoły, większości rodzin zabrano główne źródło utrzymania — handel, który w Limanowej przejęli od Żydów przesiedleni polacy. W marcu 1940 r. przywieziono do Limanowej około 700 Żydów z Łodzi — 300 rozesłano do różnych miejscowości powiatu limanowskiego, około 400 przewieziono dalej do Nowego Sącza, tak że tylko nieliczni pozostali w mieście.

Pod koniec marca 1941 r. 167 osób — starców i ułomnych rozstrzelano na Starej Wsi, w ustronnym miejscu, tuż nad potokiem płynącym od stoków Ostrej. 7 maja tegoż roku z prowadzonej w stronę stacji kolejowej grupy 12 Żydów uciekły 2 osoby. Reszta w popłochu rozbiegła się i została rozstrzelana na odcinku dzisiejszej ulicy Świerczewskiego, pomiędzy pocztą a ul. Kolejową. W dniu następnym, w odwet za ucieczkę tych dwóch osób, na byłym cmentarzu żydowskim rozstrzelano 12 młodych Żydów. Egze-

kucji dokonał żandarm niemiecki — nazwisko Baunak. W lipcu 1941 r. około 70 osób (inni informatorzy podają, że 30), rozstrzelano pod murem na ul. Kiłińskiego — zginął wtedy burmistrz żydowski. Trupy zwozili wozami na cmentarz żydowski do przygotowanych grobów pozostali przy życiu Żydzi. Później kazano im zmywać wodą zbroczoną krwią ulicę.

W 1942 r. utworzono na przestrzeni od ul. Konopnickiej po ul. Targową, Orkana i Potok Mordarski getto, w którym stłoczono pozostałych przy życiu Żydów z Limanowej i okolic. Ludność polska z tego obszaru została przesiedlona. W końcu września tegoż roku wszystkich mieszkańców limanowskiego getta zgromadzono na targowisku i tam przeprowadzono segregację: około 200 młodych i zdrowych mężczyzn odprowadzono do obozu w Sowiłach, gdzie pracowali przy budowie dróg (gdzie zostali rozstrzelani na Tymbarskich Działach), starców — około 200 osób wywieziono na Starą Wieś, gdzie zostali rozstrzelani w miejscu poprzedniej egzekucji. Resztę — około 700 osób zebrano w kolumny po 100 ludzi i pieszo pognano w kierunku Nowego Sącza — ich dalszy los nie jest mi znany.

Większość Żydów mszańskich wymordowana została 12 sierpnia 1942 r. Egzekucję nadzorowali osobiście szef sądeckiego gestapo — Hamann, czynny w niej udział brali inni sądecy — oprawcy: Brock, Labitzke, Denk, Rouenhoff, Fechner i Leitmeier. Skazańcy ułożeni zostali na ziemi rzędem — jeden obok drugiego, do każdego strzelano pojedynczo. Z pistoletu maszynowego strzelali m. in. Egbert Brock, który został skarcony przez kolegów, że marnuje za dużo amunicji, bo nie wszystkie naboje trafiły celu. Wycofał się więc z „akcji” i tylko zmienił magazynki. Masakra trwała około 3 godzin — zginęło 881 osób.

Przeżyli tylko ci nieliczni, którzy znaleźli się daleko poza granicami kraju. Na czele pierwszej grupy wojsk radzieckich, wkraczających do Limanowej 19 stycznia 1945 r. szedł... syn limanowskiego Żyda, handlarza otrąb z ulicy Krakowskiej. W 1939 r. odbywał służbę wojskową; gdy przed wojną był na urlopie, nosił jeszcze naszycy kaprala — wyzwalając swe rodzinne miasto miał już epolety oficerskie i dowodził kompanią. Z bliskich i rodziny nie zastał nikogo.

Mój ojciec opowiadał mi o losach Żydów z Majerza — przysiółka Starej Wsi. W 1941 r. przeniesieni zostali do getta w Limanowej — na miejscu zastrzelono 80-letnią staruszkę. Jej syn później dostał pomieszania zmysłów i zastrzelono go w lesie koło Tymbarku. Karczmy i kawałek ziemi przejął wysługujący się Niemcom leśniczy. Po wojnie pojawił się jeden z członków tej rodziny, który w 1939 r. razem z ojcem przebywał w Bielsku i uchodząc przed niemiecką ofensywą znalazł się na terytorium Związku Radzieckiego. Początkowo mieszkał ojcem w małym miasteczku ukraińskim, po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej uciekali dalej na wschód. W czasie bombardowania zgubił się z ojcem i trafił aż do Iraku.

Kiedy dowiedział się o tworzeniu Wojska Polskiego na terenie ZSRR, zgłosił się w jego szeregi i przebył marsz od Lenino do Berlina. W ostatnich dniach wojny został ranny w obydwie nogi.

Po wyleczeniu z ran, wrócił w rodzinne strony. Zamieszkał u sąsiadów, karczma była już bowiem mocno zdezastrowana. Był jeszcze czas walki o władzę w Polsce, gdy więc zaczęto podburzać sąsiadów, by skończyli z tym komunistą, wyjechał do Nowego Sącza, gdzie pracował przez dwa lata. Później dowiedział się, że jego ojciec, z którym zgubił się w czasie wojny na Ukrainie, żyje i przebywa w USA — sprzedał więc grunt na Majerzu i wyjechał za ocean.

„Tylko Zakopane strasznie lubię” — pisał w 1933 roku KAROL SZYMANOWSKI jeden z największych polskich kompozytorów XX wieku, w liście do Zofii Kochańskiej. Nie on pierwszy i nieostatni oczarowany został Zakopaniem, Tatrami, Podhalem, a przede wszystkim tutejszym barwnym folklorem. Po „odkryciu” Zakopanego przez dr. Tytusa Chałubińskiego sięgali tu iżnie literaci, malarze, aktorzy, muzycy. Ci ostatni, oprócz niepowtarzalnego uroku Tatr i całego Podhala, inspirowanego wyobraźnią każdego artysty, zjedowali jeszcze góralską muzykę.

Prawda wcześniej już STANISŁAW MONIUSZKO komponuje operę „Halca”, której akcja rozgrywa się na Podhalu, ale z prawdziwą „góralską” operą ta na niewiele wspólnego, poza samą treścią. Zafascynowanie Podhalem i Tatrami znajdujemy też u WŁADYSŁAWA ZELENŚKIEGO w takich kompozycjach, jak uwertura „Tatrach”, czy opera „Janek”, nie mająca jednak większego powodzenia ze względu na słabe libretto.

Dalej w swoich próbach wykorzystania tematyki góralskiej poszedł ZYGMUNT NOSKOWSKI. Jego uwerturę symfoniczną „Morskie Oko” (skomponowaną w 1875 r.) określa znakomity historyk i publicysta, Ferdynand Hoesick, jako „hymn na cześć piękności Tatr i słynnego jeziora”, a „Antanta góralska” (1885) jest prawdopodobnie pierwszym utworem, który wykorzystuje melodie góralskie. Napisałem „prawdopodobnie” gdyż mniej więcej w tym samym czasie występuje w Zakopaniem, w sali „Dworca Tatrzańskiego”, znakomity pianista IGNACY JAN PADEREWSKI, wykonując na „bis” po raz pierwszy publicznie swoją kompozycję „Melodie tatrzańskie”, w której ażwicie góralska nuta.

Paderewski często bywał w Zakopaniem, goszcząc u przez znakomitą aktorkę, HELENĘ MODRZEJEWSKĄ, oraz dr. TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO. Brał udział w wyprawach górskich, słuchał gawęd i gry legendarnego Sabaly; możliwe, że właśnie pod wpływem Sabalowego grania powstały „Melodie tatrzańskie”. Sympatia Paderewskiego do dr. Chałubińskiego była tak wielka, że gdy będąc na występach w Krakowie, w październiku 1889 r., dowiedział się o ciężkiej chorobie doktora, natychmiast przyjechał do Zakopanego. Chałubiński, choć bardzo już chory, urządził dla muzyka „wieczór”, na który zaprosił grono przyjaciół, wśród nich Sienkiewicza. Paderewski grał m. in. „Sonatę Księżycową” Beethovena. Wspomniany już F. Hoesick pisze: „Pod wrażeniem tej jego gry opisał Sienkiewicz w «Bez dogmatu» koncert Hilstówny, która też grała tę samą sonatę, wrazenie zaś, jakie ten poemat muzyczny robi w powieści na Płoszowskim, to wrazenie, jakiego widać w Zakopaniem doznał sam Sienkiewicz, słuchając tej sonaty w niezrównym wykonaniu Paderewskiego”.

Był również w Zakopaniem inny wielki pianista, ARTUR RUBINSTEIN. Pierwszy raz w 1906 r., kiedy to przez dwa letnie miesiące był gościem rodziny Wertheimów. Mieszkał w obszernej willi „Czerwony Dwór” przy ul. Kaspruskiej, jak pisze w swoich pamiętnikach „... na skraju Zakopanego, w miejscu dość odludnym, przy drodze wiodącej w kierunku Giewontu...”. Pobyt w stolicy Tatr przeznaczył na przygotowanie repertuaru. Ćwiczył przeważnie nocami, wykorzystując dnie na wycieczki i życie towarzyskie. Ponieważ w perspektywie miał podróż do Paryża, na pokrycie jej kosztów zdecydował się dać koncert w sali hotelu „Morskie Oko”. Jak wielkie wrażenie zrobiło na młodym Rubinsteinie Zakopane, świadczy o tym wypowiedziane przez niego po wielu latach: „Zakopane! Już sama nazwa ma w sobie dla mnie coś magicznego. Ileż przyniósł mi na myśl wzruszeń, ileż artystycznych uniesień i depresji, ileż marzeń, które później miały stać się rzeczywistością, i domiosłych życiowych decyzji”.

Właśnie tutaj po raz pierwszy zetknął się z muzyką KAROLA SZYMANOWSKIEGO. Przypadkowo poznał młody skrzypek — amator, student medycyny, a jednocześnie kolega szkolny Szymanowskiego z Elizawetgradu na Ukrainie — BRONISŁAW GROMADZKI pokazał Rubinsteinowi i Juliuszowi Wertheimowi, również muzykowi, etudy i preludia nieznanego im kompozytora. Wrażenie było ogromne! Oddajmy głos samemu Rubinsteinowi: „Tę muzykę pisał mistrz! Gorątkowo przeczytaliśmy wszystkie rękopisy, a nasz entuzjazm i podniecenie rosły w miarę, jak uświadamialiśmy sobie, że oto odkrywamy wielkiego polskiego kompozytora!”. Podnieceni i rozentuzżamowani przyjaciele postanowili zaprosić natychmiast Szymanowskiego do Zakopanego. Tak narodziła się ich wioletoletnia przyjaźń.

Raz drugi przyjechał sławny już wówczas Rubinstein do Zakopanego w 1913 r. Zamieszkał w domu P. Zagórskiej, kuzynki Conrada, matki „Anieli, tłumaczki dzieł wielkiego pisarza. Na obiadach bywali tu LEOPOLD STAFF, STEFAN ŻEREMSKI, WITKACY, a także JÓZEF PIŁSUDSKI. Zononowie publiczność zakopiańska miała okazję posłuchać pianisty na koncertach dobroczynnym, z którego honorarium Rubinstein przekazał doktorstwu Dłuskim na potrzeby ich sanatorium.

Wielokrotnie jeszcze odwiedzał Artur Rubinstein podtatrzańską miejscowość. Tu właśnie skrzypkowi złożyły się jego plany małżeńskie. Nic dziwnego, że po latach napisze: „Zakopane zawsze wywierало na moje życie jakiś tajemny i szczęśliwy wpływ”.

Wie w Zakopaniem i w Tatrach rozgrywały się również tragedie. Jedną z nich wydarzyła się 8 lutego 1909 r. z Małego Kościelca zeszła lawina śnieżna, która pogrzebała znakomitego kompozytora i taternika, MIECZYSLAWA KARŁOWICZA. Od trzydziestu roku życia był on zapalonym taternikiem. W wyprawach towarzyszył mu najznakomitsi ówczesni przewodnicy, m. in. słynny Kli-

mek Bachleja. Po ukończeniu studiów Karłowicz coraz więcej czasu spędzał w Zakopaniem, początkowo tylko latem, a później, zapalivszy się do nartarstwa, również zimą. Wynajmował mieszkanie w pensjonacie „Stamara” (dzisiejszy dom czasowo FWP „Podhale”), później w „Fortuncie” na Bystrym. Ulica, przy której mieści się ta willa, nosi dzisiaj imię wielkiego kompozytora. Szkoda tylko, że nie ma żadnej tablicy, która przypominałaby o pobycie Karłowicza w „Fortuncie” w 1904 i 1905 r. Przejściowo mieszkał także w 1907 r. przy ul. Ogrodowej. Wówczas to jego pasją stały się — obok wycieczek letnich — również zimowe wyprawy w Tatry, na nartach. Tatry, dzięki nartom, stały się dostępne Karłowiczowi również zimą. Kompozytor postanowił więc przenieść się na stałe do Zakopanego. Nadarzała się okazja kupienia willi „Limba” przy ul. Sienkiewicza. Jednak uprzedził go inny kupiec i trzeba było zadowolić się tylko wynajęciem domu. Zamieszkał w nim w 1908 r., a w roku następnym zakończył życie w ukochanych Tatrach. Na pogrzebie nie było żadnego muzyka, nawet z pobliskiego Krakowa Zegnali Karłowicza tylko nartarze i taternicy. Bo przypomnieć trzeba, że był on współorganizatorem Tatrzańkiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

W kompozycjach Mieczysława Karłowicza nie znajdujemy cytatów z muzyki góralskiej, tytuły jego utworów również nie sugerują jakichkolwiek związków z Tatrami czy z Zakopaniem. Należałoby zatem postawić pytanie, czy pobyt w Zakopaniem, wędrowki po górach, wywierały jakiś wpływ na jego twórczość?

mieszkał Rubinstein, by już jesienią przenieść się do „Atmy”. O zderzeniu tym natychmiast powiadamia matkę: „... oto właśnie siedzę nareszcie u siebie. Skromny, góralski dom (nie daleko Czerwonego Dworu), ale bardzo miły i przytulny”.

Ten wieczny tułacz znalazł nareszcie stałą ką „Atma” stała się prawdziwym domem kompozytora. Tu mógł w spokoju pracować, przyjmować gości, wśród których bywali m. in. kompozytor i muzykolog ZYGMUNT MYCIELSKI, skrzypek PAWEŁ KOCHAŃSKI z żoną (dla niego pisał II Koncert skrzypcowy), rzadziej już, koncertujący po całym świecie, Rubinstein. „Zakopane to jedyny w Polsce miejsc, które mogą jeszcze mówić wytrzymać...” — pisał Szymanowski do Marii Machnickiej. Bywał mile widzianym gościem na góralskich „posiadach”, weselach i chrzcinach, gdzie słuchał miejscowych kapel, a szczególnie zespołu Bartka Obrochta, który od początku znajomości wprowadzał go w arkana swojego muzykowania. Wpływ muzyki góralskiej można zauważyć w wielu utworach Szymanowskiego. Do nich — przede wszystkim należą: 20 mazurków na fortepian, IV Symfonia koncertująca na fortepian i orkiestrę, II Koncert skrzypcowy, no i „Harnasie”, wspaniały balet-pantomima w 3 obrazach na tenor solo chóru mieszany, organy i orkiestrę, do scenariusza kompozytora i J. M. RYTARDA. Wszystkie te utwory zawierają elementy folkloru góralskiego ale folkloru nie cytowanego, lecz przetworzonego opracowanego na nowo, w oryginalny sposób. Tak jak powiedział Bartek Obrochta: „Coś inksie jak ja, ale tyz dobre”. Gdy w 1936 r. ze względu na stan zdrowia lekarz zabronił Szymanowskiemu

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

URZECZENI ZAKOPANIEM I TATRAMI

Trudno sobie wyobrazić, że tak wrażliwy artysta nie odczuwał głęboko piękna gór, piękna tatrzańskich przyrody. O urzeczeniu tym świadczą zresztą jego listy, artykuły oraz przepiękne fotografie, jedne z najpiękniejszych, jakie wykonano w Tatrach. Głęboko to wszystko przeżywał, nie wyrażał natomiast powierzchownym cytowaniem melodii góralskich czy nadawaniem kompozycjom „tatrzańskich” tytułów. Najlepszy przykład to jego „Pieśń o wszechbycie” z symfonicznego cyklu „Odwieczne pieśni”, wyraźnie inspirowana pięknem tatrzańskich przyrody, mimo że nie ma w niej cytatów z muzyki góralskiej, jak również i tytuł utworu nie wskazuje na jakiegokolwiek związek z Tatrami. W tym właśnie zawiera się istota wielkiego talentu: w umiejętności głębokiego przeżycia jakiegoś uczucia, zjawiska, krajobrazu i przekazania tego przeżycia twórczością.

Również KAROL SZYMANOWSKI nigdy dosłownie nie cytował w swoich kompozycjach melodii góralskich. Był wspaniałym znawcą muzyki góralskiej, poznał ją dogłębnie, jak chyba nikt przedtem ani nikt potem tego nie uczynił, i dzięki tej głębokiej znajomości folkloru góralskiego mógł stworzyć nowe melodie — oparte na skalach góralskich, zachowujące charakter muzyki podhalańskiej, a jednak oryginalne w swoim brzmieniu i kolorystyce. Trafnie i lapidarnie określił tę muzykę Bartuś Obrochta, muzykant góralski i przyjaciel kompozytora: „Pięknieście tu wyzdajali, panie Szymanowski. Wy już coś takiego w uchu macie, coś inksie jako ja, ale tyz dobre!”.

Podobnie jak Karłowicz, również i Szymanowski od chłopięcych lat był w Zakopaniem. Pierwszy jego pobyt w tej miejscowości przypada prawdopodobnie na rok 1894, kiedy to gościł u ciotki Heleny Taube, żony doktora Karola Kruzynskiego. W przeciwieństwie do Karłowicza nie brał udziału w dalekich wycieczkach górskich. Nie pozwalało mu na to zdrowie. Ograniczał się jedynie do przejazdów i spacerów saniami, z poetą Jerzym Mieczysławem Rytardem po tatrzańskich dolinach, na Gubałówkę do Doliny Chochołowskiej.

Szymanowski często zmieniał mieszkanie w Zakopaniem. W 1914 r. zatrzymał się w pensjonacie Witkiewiczów, na Antałówce, gdzie jeszcze później kilkakrotnie mieszkał. W sierpniu 1922 r. parę dni przebywał w „Stamarze”, by następnie przenieść się do „Limby” przy ul. Ogrodowej. Lato 1930 r. spędził w „Czerwonym Dworze”, tam gdzie kiedyś

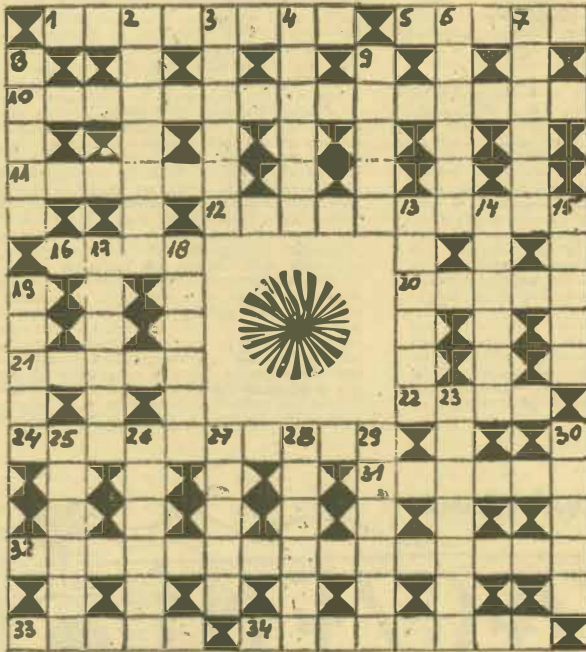
przyjeżdżo do Zakopanego, był to naprawdę dramat! Wspomina sekretarka kompozytora, LEONIA GRADSTEIN: „Gdy przyszły najcięższe chwile, kiedy wiedział, że nie wolno mu już ze względu na żarotnych przebywać w Zakopaniem, problemem najbardziej było stała się likwidacja „Atmy”, świadomość, że traci na zawsze i ten dom”. Szymanowskiemu pozostał jeszcze niespełna rok życia.

Po blisko czterdziestu latach, w 1975 r., „Atma” stanie się muzeum imienia wielkiego kompozytora.

Wielu jeszcze polskich kompozytorów inspirowanych było przez muzykę góralską, przez przyrodę tatrzańską i niepowtarzalny krajobraz Podhala. Niewątpliwie do najwybitniejszych utworów należą „Wierchy” ARTURA MAŁAWSKIEGO (skomponowane w 1950 r.), balet-pantomima na solę, chór i wielką orkiestrę symfoniczną do tekstu J. MAZURA (11 wierszy z tomiku „Z wysokich Tater wiaterny sm”) Góraliszczyna jest tu jakby odkryta na nowo. Ciekawą próbą jest niedokończona opera góralska „Halny wiatr” zmarłego w 1954 r. JANA MAKŁAKIEWICZA. Libretto napisał poeta góralski, Adam Pach, wnuk Sabaly, a zięć Jasia Obrochta, Bartusowego syna. Wyliczanie nazwisk innych kompozytorów, którzy sięgnęli do folkloru góralskiego jako źródła inspiracji tworzącej lub w inny sposób ulegli czarowi Podhala i Tatr, trwałoby bardzo długo. WAWRZYNIEC ZULAWSKI, STANISŁAW MIERCZYŃSKI, JERZY MŁODZIEJOWSKI, TOMASZ KIESEWETER, JAN KRENZ, a ostatnio WOJCIECH KILAR, który swoim poematem „Kościelce 1909” złożył wspaniały hołd Karłowiczowi, a także przyrodzie tatrzańskie.

Niewątpliwie jeszcze długo muzyka góralska, Podhale i Tatry urzekać będą muzyków, kompozytorów. Nie przewidział chyba dr. Chałubiński tego, że „odkrywając” Zakopane i Tatry przyczyni się pośrednio do powstania tylu wybitnych dzieł muzycznych. To jeszcze jedna z jego rozlicznych zasług.

Krzyżówka nr 46



POZIOMO: 1) własnoręczny podpis, 5) szybkość, 10) człowiek robiący przeszkody w załatwianiu jakiejś sprawy, 11) kij albo ciasto, 12) kosmiczny lotnik, 16) trop, 20) wóz o wkliniwym nadwoziu, 21) na linii Malbork - Gdańsk, 22) twarde legowisko, 24) omen, ozna-

ka, zapowiedź, 31) obca teńcówzi, 32) zaściankowość, 33) ruski książę, 34) kosmodrom, z którego startował Gagarin.

PIONOWO: 2) imię odtwórczyni głównej roli w filmie „Lecą żurawie”, 3) odłudzic, pustkowie, 4) swoistość wymowy, 6) wprawka muzyczna, 7) składający podanie, 8) kreskokropkowy wynalazca, 9) maksyma, dewiza postępowania, 13) odkrył prawo grawitacji, 14) z Belfastu, 15) szlachetny helowiec, 17) miasto działalności J. A. Komenckiego, 18) twórca pierwszej, nowożytnej teorii ewolucji, 19) prolog, 23) rzymski Boreasz, 25) powtarza się w piosence, 26) zakończenie kościel, 27) na kole samochoodu, 28) ocena dostateczna, 29) draży chodniki w drzewie, 30) drzewo z daktylami.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 20 listopada.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43

POZIOMO: 1) Holoubek, 6) Olga, 9) Ozóg, 10) ogrom, 11) luna, 12) kowal, 13) tuja, 14) dren, 15) ostroga, 17) kadet, 21) Wisła, 22) klips, 23) Lehar, 25) zaprawa, 28) orka, 30) czub, 31) kłown, 32) cegi, 33) notka, 34) erki, 35) bark, 36) kulebiak.

PIONOWO: 2) opowiadanie, 3) Opole, 4) burnus, 5) komtur, 6) o głada, 7) goniec, 8) Meksykanka, 16) gawiał, 18) troska, 19) psychologia, 20) kamerdyner, 24) grzęd, 25) auciek, 26) Rybnik, 27) wentyl, 29) skarb.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 43, drogą losowania nagrody otrzymują: pan Andrzej Dąbrowski z Nowego Sącza oraz pan Adam Maciel z Rabki.

SPOPE

PIŁKA NOŻNA

Klasa międzyszkolowa

7-8 listopada. Igłopol Dębica - Kolejarski Strzeż 6:3, Błękitni Tarnów - Start Nowy Sącz 1:8, Wisłoka Ib Dębica - Grybów 3:2, Dunajec Nowy Sącz - Tarnovia 2:1, Okocimski - Harnaś Tyńbark 4:1, BKS Bochnia - Chemik Pustków 1:1, Sandecja - Radovia 4:2, Limanovia - Unia Niedomice (mecz przelozony).

1. Igłopol	16	37	55:13
2. Tarnovia	16	25	38:9
3. Chemik	16	21	31:18
4. Dunajec	16	21	24:18
5. Sandecja	16	30	33:19
6. Start	16	19	33:19
7. Kolejarski	16	17	21:22
8. Radovia	16	15	23:31
9. BKS	16	15	22:31
10. Wisłoka Ib	16	14	24:31
11. Okocimski	16	14	23:31
13. Limanovia	15	8	24:28
13. Unia	15	11	20:28
14. Grybów	16	10	18:39
15. Harnaś	16	10	21:43
16. Błękitni	16	2	15:51

Klasa wojewódzka

Sandecja Ib - Poroniec 3:1, Ogniwo Piwniczna - Glinik Ib Gorlice 0:0, Motor Nowy Targ - Muszyca 3:1, Turbacz Mszana Dolna - Poprad Ryto 0:1, SN PTT Zakopane - Dunajec Ib Nowy Sącz 3:8, Sokół Stary Sącz - Szczybel Lubień i Wierchy Rabka - Zawada (mecz nie odbył się).

1. Glinik Ib	13	21	19:5
2. Poprad	13	18	28:15
3. Ogniwo	13	16	20:16
4. Turbacz	13	13	23:16
5. Zawada	11	13	18:11
6. Sandecja Ib	13	13	29:22
7. Wierchy	12	13	17:19
8. Motor	12	12	31:17
9. Poroniec	13	11	23:30
10. SN PTT	12	11	17:28
11. Szczybel	12	10	14:19
13. Dunajec Ib	13	8	27:35
13. Muszyca	13	8	11:21
14. Sokół	12	6	13:38

PIŁKA SIATKOWA (KOBIECY)

TABELA PO I RUNDZIE KLASY „A”			
1. Piłocia I Stary Sącz	5	5	18:5
3. Podkarpacie Bobowa	4	4	14:7
2. Beskid I Nowy Sącz	2	10	16:19
4. Sandecja II	2	9	10:10
5. Piłocia II Stary Sącz	1	7	12:12
6. Beskid II Nowy Sącz	1	3	4:14



Ogłoszenia prasowe do tygodnika „DUNAJEC”

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne”) przyjmują:

- ◆ Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec” w Nowym Sączu, al. Wolności 49, telefon 238-36, 238-90
- ◆ Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej” w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, telefon 263-34
- ◆ Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego Kraków, al. Wiślna 2, telefon 22-78-89



Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina w Krakowie-Nowej Hucie w porozumieniu z Wojewódzką Komendą Ochotniczych Hufców Pracy w Krakowie

ogłasza przyjęcia DZIEWCZĄT, w wieku 18-24 lat

do 17-12 Ochotniczego Hufca Pracy

pracującego na rzecz Kombinatu, w zawodach:

- ◆ WYKWALIFIKOWANYCH POMOCY KUCHNI
- ◆ KUCHARZY
- ◆ KELNERÓW-BUFETOWYCH

Hufiec zapewnia:

- ▲ bezpłatne zakwaterowanie w pokojach o wysokim standardzie wyposażenia
- ▲ częściowo odpłatne wyżywienie
- ▲ umundurowanie organizacyjne
- ▲ możliwość ukończenia szkoły podstawowej w Podstawowym Studium Zawodowym
- ▲ możliwość ukończenia 2-letniej Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej dla pracujących
- ▲ zwrot kosztów przejazdu 1 raz w miesiącu celem odwiedzenia rodziny

- ▲ korzystanie z zakładowych ośrodków socjalnych i wczasowych
- ▲ po ukończeniu Hufca stałe zatrudnienie w stołówkach i barach na terenie Kombinatu, w wyuczonym zawodzie
- ▲ wynagrodzenie wg obowiązujących stawek osobistego zaszczerowania



Zgłaszając się do Hufca należy zabrać ze sobą:

- ◇ dowód osobisty
- ◇ ostatnie świadectwo pracy
- ◇ 4 fotografie typu legitymacyjnego
- ◇ osoby wcześniej zatrudnione dodatkowo świadectwo pracy oraz legitymację ubezpieczeniową
- ◇ rzeczy osobistego użytku

Bezpłatne bilety na przejazd do Krakowa wydają gminne, miejskie i wojewódzkie Zarządy Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.



Zgłaszać się należy pod adresem:

17-12 OHP 31-909 KRAKÓW-NOWA HUTA os. NA SKARPIE 33, TEL. 423-49



KOLEŻANKI!

Nie zwlekajcie z przyjazdem do Hufca!

Ilość miejsc ograniczona!

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — matematyka, sem. 1;
6.30 TTR, RTSS — fizyka, sem. 1;
9.00 Dla szkół: program dla najmłodszych, kl. 3 — srebrne skrzydła;
9.55 Dla szkół: geografia, kl. 6 — jak powstały polskie wapienie;
11.00 Dla szkół: wychowanie obywatelskie, kl. 7 — zawód rolnika;
11.30 TTR — uprawa roślin, sem. 3;
14.00 TTR — hodowla zwierząt, sem. 3;
15.40 Redakcja szkolna zapowiada;
15.55 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
17.15 „Życie na Ziemi” (4) — serial popularnonaukowy;

PROGRAM II

18.15—23.15 TELEWIZJA KATOWICE NA ANTEENIE „DWOJKI”
18.20 „Śląsk bez mitów” — progr. publ.;
18.30 „Gig Cilia Ventura” recital jazzowy;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
TELEWIZJA KATOWICE NA ANTEENIE „DWOJKI”
20.00 „Emigranci” progr. publ. a w nim reportaż z obozu uchodźców w Austrii;
20.30 „Cisza” nagranie — reportaż ze studia radiowego;
21.00 „Siniak andrychowski” reportaż z Fabryki Siniaków Wysokopiętnych;
21.10 Transmisja meczu hokejowego;
21.45 24 godziny;
21.55 „Każdy może zostać dyrektorem” egzamin konkursowy kandydatów na dyrektorów;
22.25 „Inny” reportaż filmowy;
22.45 „Teatr ruchu” program muzyczno-baletowy;

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — uprawa roślin, sem. 3;
6.30 TTR — hodowla zwierząt, sem. 3;
7.00 TTR — hodowla zwierząt, sem. 1;
7.30 TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. 1;
9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka”;
16.5 Program dnia;
16.50 Dziennik;
16.55 „Radar”;
17.05 „Wędrowki z kamerą” — Park Narodowy Yellowstone — kanadyjski film przyrodniczy;
17.30 „Gwiazdozbiór” Andrzej Łapicki;
18.20 „Monitor sejmowy”;
18.50 Dobranoc;
18.50 Z archiwum telekina — „Fatalista”;
19.30 Dziennik;
20.35 „Bitwa u ujścia Rio de la Plata” — animacja wojenny;
22.15 „Bliisko i daleko”;
22.50 Dziennik;
23.00 Piosenka 80 — koncert laureatów Wzrostającego Konkursu Piosenek Radzieckiej;

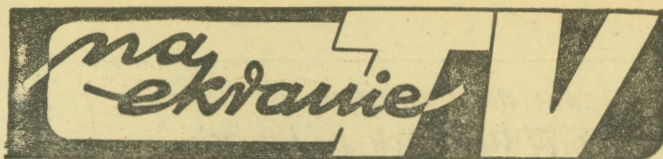
PROGRAM II

15.50—0.45 STUDIO — 2;
15.55 „Magazyn pana Manna”;
16.10 Ktoś Oko;
16.45 „Co słychać w Polsce?”;
16.55 „Stawka większa niż życie” (1) — „Wiem kim jesteś” film sensacyjny TP (poprzednio na antenie w 1977 r.);
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.05 „Morze wokół nas” magazyn morski z Gdańska;
20.25 „Flesz” — magazyn reporterski;
21.00 „10 minut z Janem Tomaszewskim”;
21.50 „Najśmieszniejsze gagi”;
22.00 „Kogo śmiech kochać” — franc. dramat 3-ych.;
0.00 Dziennik;

TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierska Jaskółka;
11.05 „Syberia” (1);
12.55 Wizyta w klubie;
13.55 Film animowany i horror;
14.35 Słowa Bratysławy i horror: „Liga piłki nożnej”;
15.30 5+1;
16.30 Z notatnika myśliwskiego;

CZARNY DUNAJEC: Gangstery szos (kanadyjski, sensacyjny), 16—17 Dora nadaje (węgierski, sensacyjny); **GORLICE:** 14 Pasikonik (radziecki), dramat psychologiczny; 17—19 Wspólni (francuski, komedia); **GRYBÓW:** 14—16 Gorączka sobotniej nocy (USA, muzyczny); 17—18 Obrót sprawy (radziecki), dramat psychologiczny; **KRÓLEWIEKÓ:** 14—15 Prywatne piekło (USA, sensacyjny); **JORDANÓW:** 15 Bitwa o Midway (USA, wojenny); 17—18 Wypiół do dna (radziecki, komedia); **KRÓLEWIEKÓ:** 15 Proces poszukiwawczy (japoński, sensacyjny); 16—18 Ofiara (węgierski, sensacyjny); **KRYNICA:** 12—15 Wypiół do dna (radziecki, dramat psychologiczny); 16—18 Zostań za mną (radziecki), dramat psychologiczny); **LIMANOWA:** 12—15 Mi-



13.XI—19 XI

27.15 „Filharmonia Czeska w Ameryce” — rep.;
18.35 „Siało się pojutrze” (2);
19.10 Wieczorka;
19.30 Dziennik TV;
20.00 Relacja z koncertu radzieckiej mus. popularnej;
21.00 „Ostatnie chwile” — film z ang. serii „Zawodowcy”;
21.50 Bramki, punkty, sekundy;
22.00 „Bakalarze 1981”;
22.20 „Dlaczego się śmieje”;

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 TTR — hodowla zwierząt, sem. 1;
6.30 TTR — hodowla zwierząt, sem. 1;
7.00 TTR, RTSS — wiedza nasza szansa;
7.20 „Alarm przeciwpożarowy trwa”;
7.30 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”;
8.00 „Tydzień” magazyn rolniczy;
8.45 „Telewizjada”;
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek TDC”;
10.25 Program dnia;
10.30 „Antena”;
11.00 Dziennik;
11.55 Eliminacje mistrzostw świata w piłce nożnej Polska — Malta;
13.45 Losowanie Dużego Lotka;
14.00 Telewizyjny koncert z okazji;
14.45—23.00 — TYLKO W NIEDZIELĘ W ŁODZI
14.50 Dla dzieci: zapraszamy do „Arlekinów”;
15.20 „Obrazy z historią” (1) — odwiedziny w muzeum sztuki w Łodzi;
15.25 IV Triennale Tkaniny Unikatowej;
15.45 „Wszystko o reformie”;
15.15 Mistrz Konstanty Mackiewicz — historia jednego obrazu;
16.35 „Lalka” (5) — „Widziałem”;
17.55 „Obrazy z historią” (2);
18.00 „Wizyta w teatrze” fragmenty spektakli „Transatlantyk” wg powieści W. Gombrowicza;
18.25 „Obrazy z historią” (3);
18.30 Słowa Elżbieta Adamiak;
18.50 „Obrazy z historią” (4);
18.55 „Semafor” — reportaż;
19.10 Wieczorka;
19.30 Dziennik;
20.15 „Wojna trojańska” film prod. włosko-francuskiej;
22.00 Sportowa niedziela;
22.30 Słowa grupa „Maanam”;

PROGRAM II

8.00—23.50 STUDIO 2:
9.00 „Krotkołalowyce” — progr. wojsk.;
9.20 Tygodnik dtv;
10.05 „Wsi spokojna”;
10.35 W starym kinie — „Pietro wyżej” polska komedia z 1937 roku;
12.00 „Ulica historii”;
12.20 „Przebieg tygodnia”;
13.30 „Raport w sprawie alkoholizmu” program Ewy Piątkowskiej;
14.00 „Cyryl święta” — „Cyryl Smarta” — franc. serial dok.;
15.00 „Nie od razu Meksyk zrujnowano” film dok.;
15.30 Teatr wspomnień — Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” księga 12;
16.25 Andrzej Wąsylewski przedstawia: „Nahorny+1”;
17.00 Teleturynie dla dzieci: „Tek czy nie”;
17.30 Magazyn sportowy;
18.00 „Szarłatna litera” (1) serial tv RFN — ang.;
19.00 „Przygody z przyrodą”;
19.30 Dziennik;
20.00 Muzyczne forum — zespół „Krszak”;
20.30 „Mija tydzień — o co bobasz?”;
21.00 Piosenka Wojciecha Manny;
21.30 „Jutro poniedziałek” magazyn informacyjny dla kobiet;
22.00 Filmołeka narodowa — filmy wojenne: „Hana” „Petia”;
23.05 Dziennik;

TV BRATYSŁAWA

8.20 Chodźcie z nami...;
10.45 „Szukam swojej pieśni” — radz. film muz.;

12.10 Wzriecdiolo tygodnia;
13.10 Puchar Rudeho Prava — międzynarod. turniej szachowy;
14.25 Chemosvit Inter Bratislava (liga koszyk. męcz.);
16.05 Melodia i rytym — wspomnienia z festiwalu Drazdany’78;
17.05 Szkoła fundament życia” — czeska kom. filmowa;
18.35 Spotkamy się na Vlachowce”;
18.10 Wieczorka;
18.30 Dziennik TV;
20.05 J. Segel: „Klucz do domu”;
21.25 „Jestem aktorem...”;
21.50 Bramki, punkty, sekundy;
22.05 Przegląd hokejowy.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

11.30 TTR, RTSS — historia, sem. 3;
11.00 TTR, RTSS — matematyka, sem. 3;
15.55 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Dla dzieci: „Zwierzyce”;
17.25 „Marzyciel” — film fab. prod. bułg.;
18.20 „Skarbiec”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Z archiwum telekina „Mateo Falcone” dram. obycz. TVP;
19.30 Dziennik;
19.15 Teatr telewizyjny — Aleksiej Kazancew „Stary dom”;
21.45 Program publicystyczny;
22.20 Dziennik;
22.35 Wieczory Chopinowskie;

PROGRAM II

18.15—22.40 REDAKCJA POCOMOGÓW O KRAJACH SOCJALISTYCZNYCH NA ANTEENIE „DWOJKI”
18.15 „Obrazy z tamtych lat” progr. o współpracy polskich i radzieckich dokumentalistów;
18.40 „Bohater powieści” o bohaterze powieści „Czterej pancerni i pies”;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Byliśmy u przyjaciół”;
20.35 „Zawsze razem, we dwoje” spotkanie z małżeństwem polsko-radzieckim;
20.50 Piosenki ze wspomnień;
21.10 24 godziny;
21.20 Film reportaż;
21.25 Karpow contra Karpow film dok.;
21.55 „Miasto na mierzei” rep. fil.;
22.15 „Kompozytor” film dok.;

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — historia, sem. 3;
6.30 TTR, RTSS — matematyka, sem. 3;
9.00 Spotkanie z pisarzem — język polski kl. 5;
9.35 Program dla kl. 1—3;
10.50 Dla młodych widzów: „Sonata widm”;
11.30 TTR, RTSS — matematyka, sem. 1;
11.00 TTR, RTSS — chemia, sem. 1;
11.30 „Jak wprowadzać reformy gospodarcze” plan w przedsiębiorstwach a plan centralny;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Dla dzieci: „Michałki”;
17.25 Polska Kronika Filmowa;
17.30 Dla młodych widzów: magazyn C.D.N.
18.10 Rolnicze rozmowy;
18.20 „Interstudio”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Z archiwum telekina „Aktorka” film fab. prod. TP;
19.30 Dziennik;
20.00 „Wszystko o reformie”;
20.15 Dziennik (1) adaptacja powieści Wiktora Hugo;
22.20 „Listy o gospodarce”;
22.50 Dziennik;

REPERTUAR KIN

10.50 edukacja Walentego (francuskiej, komedia); 17—18 Dorody syn (radziecki), dramat psychologiczny; **LUBIEN:** 15 Zasady domnia (USA, sensacyjny); 18 Szalone dni (ugosiowański), dramat psychologiczny; **ŁÓDŹ:** 12—15 Aktorzy prowincjonalni (polskie), dramat psychologiczny; Pierwsza miłość (włosko-francuski), dramat psychologiczny; **MSZANA DOLNA:** 12—15 Mandingo (włosko-USA, kostiumowy); 17—18 Kilka dni z życia Oblomowa (radziecki), dramat psychologiczny; **MUSZYNA:** 13—15 Fort Brinczy 7 (USA, sensacyjny); 17—18 Jesienny maraton (radziecki), dramat psychologiczny; **NOWY SĄCZ:** Podhale;

16—17 Życie jest piękne (radziecki, sensacyjny) 18—21 Skok w pustkę (włoski), dramat społeczny; **NOWY TARG:** 14—16 Hipodrom (radziecki, sensacyjny); 17—19 Gorączka (polskie), dramat społeczny; **PIWNICZNA:** 14—15 Szantaż (angielski, sensacyjny); 18—19 Oddział specjalny (radziecki, przygodowy); **POKON:** 12—15 Mie (polskie, komedia); 17—19 Detektyw (radziecki, sensacyjny); **RABA WYŻNAT:** 14—15 Wyspa skazanców (meksykański, przygodowy); 17 Przej Góry Skalisty (USA, przygodowy); **RABKA:** 12—15 Przemysł Missouri (USA, western); 17—18 Zdarzyło się nocą (radziecki, kostiumowy); **RYTRO:** 14—15 Zan-

Program II

17.45 Język angielski (6);
18.15—21.45 — WIECZOR TELEWIZJI ŁÓDŹ
NA ANTEENIE „DWOJKI”;
18.20 „Tak jak księżyc...” program poetycki;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Wieczór reporterów”;
20.50 „Listopadowe nadzieje” program muzyczny;
21.45 24 godziny;
21.55 Wtorek melomana;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — matematyka, sem. 1;
6.30 TTR, RTSS — chemia, sem. 1;
9.00 Dla szkół: chemia, kl. 7 — wodor;
9.55 Dla szkół: fizyka, kl. 7 — Newton mówi o ruchu;
11.00 Dla szkół: historia, kl. 7 — F. Dembowski — Powstanie Krakowskie 1846;
13.30 TTR, RTSS — język polski, sem. 3;
14.00 TTR, RTSS — biologia, sem. 3;
15.55 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Kino Telewizji Najmłodszych;
17.20 „Gielda”;
17.40 Mecz piłki nożnej — Polska — Hiszpania, w przebiegu meczu ok. 18.20 — losowanie Małego Lotka i Express Lotka;
19.30 Dobranoc;
19.30 Dziennik;
19.15 „Frasca” z cyklu „Boccaccio 80” włoski dramat psychologiczny;
21.10 Program publicystyczny;
21.45 Studio Sport;
22.30 Dziennik;
22.50 Studio sport;

PROGRAM II

17.15 Program dnia;
17.45 Język francuski (6);
17.50 „Z pokolenia na pokolenie”;
18.15—22.00 WIECZOR TELEWIZJI WROCŁAW NA ANTEENIE „DWOJKI”
18.20 Poradnia „Zaufanie”;
18.40 Klub seniora;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
21.30 „Życie w koleje”;
20.05 „Po grudzie” program reporterów;
21.00 „Titanik” piosenki Jana Kazimarkę;
21.30 24 godziny;
21.45 „Ile czasu prawd?” konferencja z członkiem, który obalił Nixona;
22.15 24 godziny
22.50 Piosenki na dobranoc;

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — język polski, sem. 3;
6.30 TTR, RTSS — biologia, sem. 3;
8.10 Dla szkół: zoologia, kl. 7;
9.00 Dla szkół: historia, kl. 6;
11.00 Dla szkół: muzyka, kl. 2;
11.50 Dla szkół: o formach literatury — Język polski, kl. 1—4 Hc.;
13.30 TTR, RTSS — fizyka, sem. 1;
14.00 TTR, RTSS — biologia, sem. 1;
14.30 „Jak wprowadzać reformy gospodarcze”, zasady zapoznienia materiałowe;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC”;
17.45 „Puszcza była ich domem...” wojsk. progr. hist.;
18.10 Rolnicze rozmowy;
18.20 „Sonda”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Z archiwum telekina „Odwiedziny o zmierzchu” film obycz. TP;
19.30 Dziennik;
20.15 „Nedziny” (8) adaptacja powieści Victora Hugo;
21.25 Piłkarski tutek;
22.20 „Pegaz”;
22.50 Dziennik;

PROGRAM II

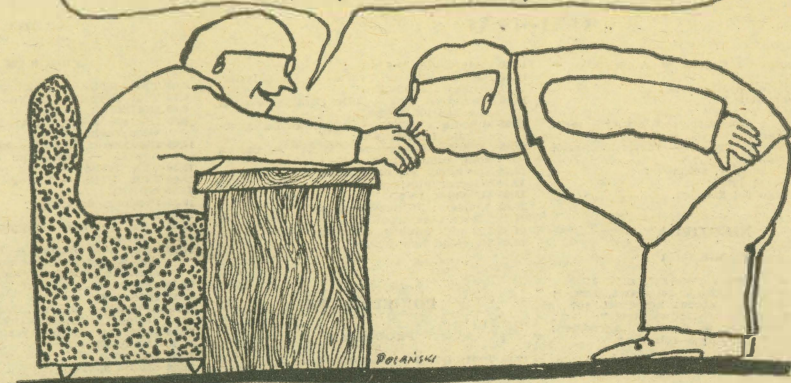
17.50 Język rosyjski (6);
18.15 Program dnia;
18.20 Kino miniatur;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00, 20.30, 21.00 NURT;
21.30 24 godziny;
21.90 Wieczór filmowy — kino faktu — „Pierwsze kroki”;

Ze zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Leszek Menio, Adam Ogórzalek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia. Wydawnictwo „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń w Krakowie, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za zleceniem wysyła za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna-Kolportaż Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35673. F-8

(ale ze względu na panującą demokrację
mówcie mi przy ludziach po imieniu...)

RYS. MAREK POLANSKI



POLANSKI



Muzyka leczy paraliż?

Światowej sławy amerykańska pogrupa „Bee Gees” koncertowała w klinice dziecięcej w Miami na Florydzie. Szef grupy, Barry Gibb, chciał tym koncertem podziękować lekarzom i pielęgniarkom, którzy uratowali życie jego dziecku.



Pierwszy raz zaczęła się uśmiechać poruszać nogami i palcami rąk Zespół muzyczny zarządził dalsze koncerty dla małej pacjentki

Dwór Jaśnie Pana Muzyka

20 legalnych żon, 45 współpłemieńców, ministrowie, doradcy i

CIEKAWOSTKI

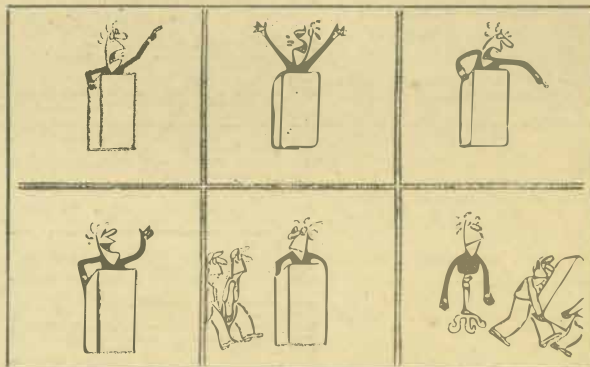
Jedną z pielęgniarek, wiedząc o tym, że ich 11-letnia pacjentka, sparaliżowana po zapaleniu mózgu — Gloria Pascual, bardzo lubi właśnie tę grupę, powiedziała o tym muzykom. Ci natychmiast razem z szefem Gibbem — podeszli do łóżeczka chorego dziecka i dali półgodziny wspaniały koncert.

Dziecko tak silnie przeżyło to zdarzenie, że nagle zaczął się poprawiać stan zdrowia dziewczynki.

obsługa, towarzyszą zawsze w podróży słynnemu muzykowi Nigerii Fela Ransome Kutisowi — twórcy i soliście grupy jazzowej „Africa-70”

Fela Ransome Kutis jest w Nigerii naczelnikiem jednego z plemion i ma zamiar kandydować w 1983 roku na prezydenta kraju. Gdyby został głową państwa, Nigeria zyskałaby za jednym zamachem aż 29 „first ladies”.

HUMOR BULGARSKI



RYS. GENCZO SIMEONOV

Gabriel Laub

Człowiek i jego rola (fragment)

Przypomnijmy sobie los sobowtóra marszałka Montgomery'ego, angielskiego aktora Cliftona Jamesa, który tuż przed inwazją na Francję w roku 1944 pojechał nad Gibraltar jako marszałek, aby zmylić niemieckich szpiegów. Tak wczuł się w rolę, że już nigdy nie mógł powrócić do swojej skóry trzeciordernego aktora. Zwirował, bo przez kilka dni był jednym z najpopularniejszych ludzi ówczesnego świata.

Czy mamy z tego wyciągnąć wniosek, że nie powinno się małym aktorom powierzać wielkich ról, którym nie są w stanie sprostać? Lecz przecież role bohaterские — ani na scenie, ani w życiu nie należą do najtrudniejszych. Na ogół wystarczą gesty i nieco potępych słów, a to potrafi byle kto.

Co prawda, są to role o tak dużym ładunku emocyjnym, że mogą oddziaływać również na tego, kto je gra. Ba, im aktor słabszy, tym łatwiej utożsamia się z monumentalną wizaż samego siebie. I zdolny jest do bohaterских czynów — to znaczy jest w stanie postępować tak, jak sądzi, że postąpiłby bohater. Kto wie, czy poprzeczki bohaterstwa nie podnoszą właśnie ci, którzy grają bohaterów tylko w owej jedynej, szczytowej, egzaltowanej chwili swego życia? Dlaczego sobowtór marszałka Montgomery'ego

zwirował? Może przekonał się, że jego podobieństwo do marszałka jest tylko zewnętrzne, że może on być jedynie dowódcą na pokaz od parady, lecz nigdy naprawdę? Albo na odwrót — uznał, że mógłby być równie dobrym wodzem jak zwycięzca spod El-Alamejn, a jedynie żył los zamienił ich miejscami na jego niekorzyść?

Być może z historii tej powinniśmy wyciągnąć wniosek, że nie należy dopuszczać, aby władzy posmakował człowiek mały, który do niej nie dorósł? Ale — kto właściwie dorósł do tego, by dzierżyć władzę?

Iluż wielkich władców znają dzieje? Naprawdę wielkich, nie pod względem rozległości terytorium, które zniszczyli, czy liczby ludzi, którzy oddali za nich życie? Iluż wielkich ubiegało się o władzę nad ludźmi? Einsteinom i Hemingwayom wystarczy władza, jaką mają nad myślami.

W życiu ta sprawa jest bardziej skomplikowana niż w teatrze. Ktoś ma zupełnie miły charakter, powiedzmy jako dyrektor rzeźni, ale w roli marszałka przeistacza się w tragicomicznego łotra. Niestety, nie tylko z przyczyn intryg w teatrze role nie zawsze rozdawane — zależnie od talentu. Gdy kiedys społeczeństwo będzie umiało pomóc każdej jednostce,

aby utrafiła dokładnie w swoją rolę życiową, będzie to nie mniejszy krok do szczęścia ludzkości niż wszystkie rewolucje społeczne razem wzięte.

A jeżeli Clifton James nie był człowiekiem tuzinkowym i rzeczywiście miał talent wodzowski? Koniec końców grał przecież Montgomery'ego tak, że nawet przyjaciele marszałka go nie zdemaskowali.

Aktor gra najróżniejsze role. Nie jest ani Cezarem, ani Hamletem, ani Tartuffem, lecz nieustannie udowadnia, że mógłby być każdym z nich.

Aktorstwo jest niustanną szkołą demokracji. Aktor dzisiaj jest pastercem, jutro królem, pojutrze choćby grabarzem. Jego organizm wspaniale znosi te zmiany — w obu kierunkach, co jest doświadczeniem bezcennym dla praktyki społecznej. Bowiem demokracja w dwudziestym wieku dopracowała się już tego, że zwykły obywatel może stać się wysokim dostojnikiem. Ale to jest dopiero połowa. Pełnię doskonałości osiągnie wówczas, gdy dostojnik równie bezboleśnie będzie mógł z powrotem stać się zwykłym obywatelem. Zresztą aktor nie raz się przekonał, że grabarz może być duchowo bogatszy od monarchy i ma więcej powodów do weselości: on co prawda trupy grzebie, ale ich nie produkuje.

Aktorstwo jest prócz tego szkoła etyki, ponieważ podczas tych wszystkich skoków w górę i w dół drabiny społecznej aktor za każdym razem jest inny, ale mimo to pozostaje samym sobą. Zresztą być może w tym miejscu się myle, ten przykład jest niezyciowy; gdy człowiek zmienia swoją rolę w życiu, może lepiej będzie, gdy zapomni, kim był, aby mógł grać nową rolę z niezłomnym przekonaniem, że ma do tego prawo.

Przełożył ANTONI KROH

Jerzy Leszczyński

Fraszki

OBSERWACJA

O wiele szybciej goją się rany pogrzyzionym, niż obszczekanym.

★

AMBICJE

Ambicje to my wszyscy mamy —
tylko co poza ambicjami?

★

DOBRY SOBIE

Muchy nie skrzywdzi — czeka,
jak ugryźć człowieka.

★

KLUCZ DO MUZYKI
WSPÓLCZESNEJ

Nie wiecie, co jest grane?
— Gamy zdemolowane.

★

STARE I NOWE

Są stare świątki lipowe
i są lipne świątki — nowe.